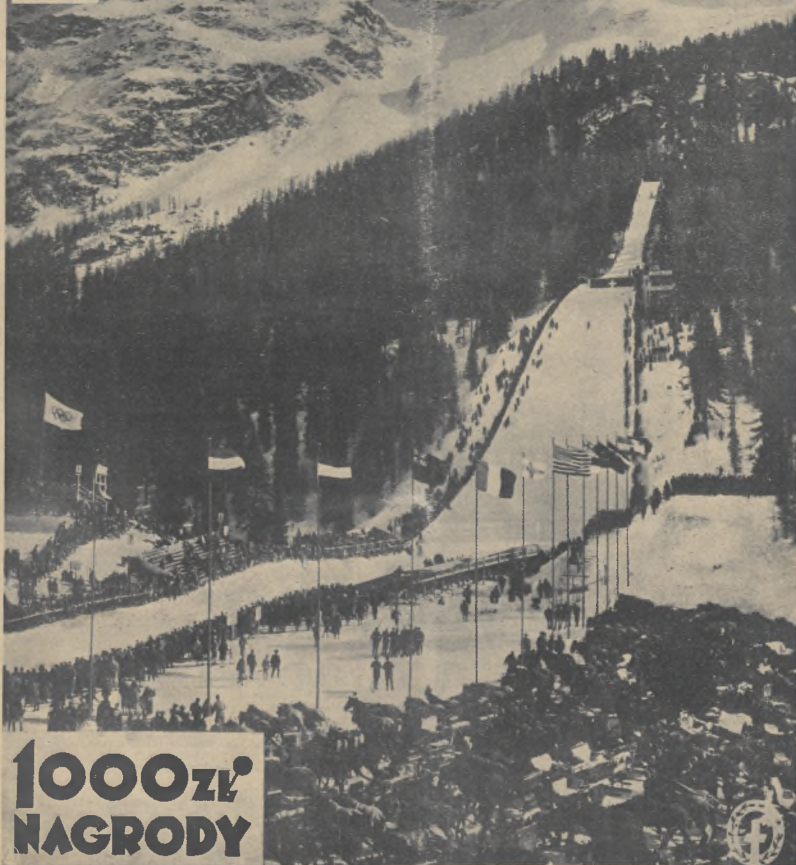
ROK I Nr. 3. 10 lutego 1929 r.

7 DNI

CENA 50 GR.

Notarjalnie stwierdzony nakład tego numeru 30.000 egzemplarzy

TYGODNIOWE PISMO ILUSTROWANE



1000 ZŁ NAGRODY

Widok na skocznię narciarską podczas międzynarodowych Zawodów w Szwajcarji

(Fot. Fox.)



Zamek w Nieświeżu, zbudowany w XII wieku przez ród Kiszków, w roku 1533 przeszedł w ręce Radziwiłłów. W zamku tym bawił ostatni król polski Stanisław August, potem Aleksander I w czasie odwrotu przed wojskami francuskiemi. Również przebywał tutaj Karol XII w czasie marszu na Połtawę. W 1812 roku zamek został zdobyty przez wojska rosyjskie, generałów Czaplica i Stankiewicz-Billewicza, którzy zniszczyli go zupełnie. W czasie wojny światowej rezydował tutaj sztab II armji rosyjskiej, potem I niemieckiej. Na kliszy po stronie lewej — Albrecht ks. Radziwiłł, ordynat na Nieświeżu i Klecku.

Dawno nie pamiętają w cichym zazwyczaj Nowogródku podobnego zjazdu! Przedstawiciele stron radziwiłłowskiej sprawy, świadkowie, ciekawi — wszyscy z trudem gnieżdżą się pospołu w ciasnych, małomiasteczkowych hotelikach, wprowadzając niebywały zamęt do życia codziennego mieszkańców.

Rozprawy toczą się do późnej nocy przy natłoczonej sali, która z ożywieniem, komentuje zawiłe wywody rzeczników stron, szczegółowo analizujących „za i przeciw" prawnej konstrukcji drzewa genealogicznego tego największego z rodów magnackich. Chodzi tu przecież o olbrzymią spuściznę radziwiłłowską, o iście książęce dobra, rozrzucone na przestrzeni 60.000 hektarów i ocenione na setki miljonów złotych. Zwrotu tych dóbr domagają się potomkowie radziwiłłowscy, ongiś wydziedziczeni pod pozorem „nieprawego" pochodzenia.

Sprawa to nielada! I jednocześnie przykre budzą się wspomnienia sporów między możnemi rodami, które, stawiając ongiś ponad inne sprawy prywatę, zepchnęły Ojczyznę na skraj przepaści.

Jedyna przecież w tem pociecha, że zmysł praworządności nakazuje zastosować się do decyzji sądu, choćby się sprawa toczyła pomiędzy takimi, co „z panów panowie" dali powód do starego przysłowia: „trybunał z dekretem, a Radziwiłł z muszkietem".

I jakby smutne echa minionej przeszłości — dawnej zaciętości i pychy magnackiej — słychać nawet w przewodzie argumenty, poniżające pamięć pradziadów, co jednym się przecież klejnotem pieczętowali, zarzucenia podstępu w czynach ofiarnego poświęcenia pro publico bono.

Mam tu na myśli wywody, dotyczące powstania sprawy, sekwestru ordynacji nieświeskiej za udział ostatniego ordynata z tej linji, ks. Dominika, w szeregach Napoleona. I oto nawet w tym momencie dopatrują się przeciwnicy strony pozywającej cech ujemnych, mających rzekomo charakteryzować ks. Dominika. Podstępem zgłosił się — oświadczają prawnicy — do boku ks. Józefa, który mu odradzał wstąpienia do szeregów. „Podstępem" — choć późniejsze wypadki stwierdzają dzielną służbę ks. Dominika, który na czele własnym sumptem ufundowanego pułku zasłaniał odwrót Cesarza w 1812 r., brał udział w „bitwie narodów" i niemało się przyczynił do ocalenia armji pod Hanau; tu ciężko raniony w boju, umiera od ran w dwa tygodnie później.

Za udział ten w walce o Niepodległość rząd rosyjski zasekwestrował ordynację nieświeską, którą w następstwie zwrócił innemu potomkowi rodu Radziwiłłów — ks. Antoniemu.

Oto źródło sporu, wynikłego z powodu zgłoszenia pretensji do praw dziedzictwa przez potomka nieprawnie, jakoby — bo z małżeństwa z siostrą cioteczną poczętego syna ks. Dominika.

— — — — — — — —

Rozprawy toczą się dalej, często przybierając ostrą formę utarczki słownej pomiędzy rzecznikami sądowymi.

— Czyżby doprawdy nie można takiej sprawy zakończyć polubownie? — słyszymy refleksje obecnych.

Zapewne, a zwłaszcza wówczas, gdy dla wyszukania argumentów odgrzebuje się dawno minione wypadki, które się rozgrywały w tragicznym okresie zmagań o Niepodległość i kiedy mowa o tych, co chętnie wszystko poświęcili na ołtarzu publicznym i zeszli ze świata w kwiecie wieku, nie przywiązując wagi do spraw prywatnych.

KRONIKA TYGODNIOWA

ŚRODA, 30. I. Donoszą o rewolcie wojskowej skierowanej przeciwko dyktatorowi Hiszpanji, gen. Primo de Rivera; analogiczny ruch miał wybuchnąć przeciwko Waldemarasowi, dzięki agitacji wojskowej spowodowanej przez gen. Plechawicziusa.

W związku z dalszą akcją autonomistów alzackich Poincaré wypowiedział w Izbie francuskiej exposé, które wywołało powszechny entuzjazm słuchaczów. Sukces ten uważać należy za jeden z największych, jakie kiedykolwiek osiągnięto w parlamencie.

CZWARTEK, 31. I. Spisek wojskowy w Hiszpanji zdaje się być zupełnie opanowanym przez sfery rządowe. Wiadomości z Litwy są jeszcze niesprecyzowane.

PIĄTEK, 1. II. Dalsze wiadomości z Kowna zdają się zapowiadać poważny przewrót, godzący w dyktatora Waldemarasa; do spisku zamieszany jest rzekomo prezydent Smetona; jednym z poważniejszych postulatów spiskowców jest sprawa uregulowania stosunków z Polską.

SOBOTA, 2. II. Szereg zmian na stanowiskach Min. Spraw Zagranicznych wchodzi w okres realizacji: nowomianowany poseł w Białogrodzie, p. Babiński udaje się na placówkę; szef gab. Min. Spr. Wojsk. pułk. Beck udaje się do ambasady paryskiej; poseł w Belgji, p. Jackowski wyjeżdża do Brukselli.

NIEDZIELA, 3. II. Dalsze wiadomości z Kowna dają obraz formalnej rewolucji, która rozprzestrzeniła się przeważnie wśród garnizonów wojskowych w całym kraju. Waldemaras ogłosił stan oblężenia.

PONIEDZIAŁEK, 4. II. Odbył się w Warszawie walny zjazd urzędników państwowych, poświęcony zagadnieniom o poprawie uposażeń. W rezolucjach dawało się odczuć silne rozgoryczenie zainteresowanych.

WTOREK, 5. II. Na linji Kalety — Podzamcze miało miejsce zderzenie pociągów, skutkiem której kilkanaście osób odniosło ciężkie obrażenia.

Ruch rewolucyjny w Hiszpanji obejmuje coraz szersze kręgi. Zarządzono w całym kraju ostre środki i liczne aresztowania.

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY NARCIARSKIE W ZAKOPANEM

(Korespondencja własna „7DNI").

c1 lutego, jako w dniu imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, bawiącego na odpoczynku w Kościelisku, odbyła się uroczystość o charakterze nieoficjalnym, na której zgromadzili się liczni goście przybyli celem złożenia życzeń dostojnemu solenizantowi. Przyjęci byli: p. premjer Bartel, p. minister Świtalski, dowódca D. O. K. Kraków jen. Wróblewski, p. wojewoda krakowski, p. starosta nowotarski i inni. Piękną atrakcję uroczystości stanowiły tańce zbójnickie górali. P. Prezydent zainteresował się również przygotowaniami do zawodów narciarskich.

Pociąg przyjeżdża z trzygodzinnem opóźnieniem, nikt nie jest jednak tem zdziwiony, wskutek wielkich śniegów zdarza się to niemal codzień. Śnieg, słońce, tłumy ludzi. Zawody zaczynają się coprawda dopiero we wtorek, t. j. 5 lutego, jednak już w niedzielę zjechali się niemal wszyscy zawodnicy polscy i zagraniczni. Takiej ilości asów narciarstwa całego niemal świata Polska nie gościła jeszcze. W zawodach, które organizuje Międzynarodowy Związek Narciarski (Federation Internationale de Ski) biorą udział przedstawiciele: Polski, Anglji, Czechosłowacji, Estonji, Finlandji, Jugosławji, Norwegji, Szwecji, Rumunji, Szwajcarji, Włoch i Węgier, w tem kilkanaście pań.

Zakopane żyje obecnie tylko pod znakiem zawodów. Każdego narciarza, jaki ukazuje się na mieście, przeciętny śmiertelnik ogląda z dziwnem nabożeństwem, bo kto wie, a może właśnie ten ma „najpiękniejszą formę", może jest jednym z najlepszych i gotów naprzykład skoczyć 70 metrów! Wszyscy panowie, ubrani w norweskie kostjumy i z nartami na ramionach, mają szalone powodzenie. Panie nartują również i to bardzo zapamiętale, zwłaszcza na Wilczniku lub na Lipkach, gdzie trudno coprawda o jakiś poważniejszy wypadek, ale za to można pokazać ładne nóżki, no... i piękną formę.

Ale narty tylko do południa. O pierwszej wszyscy (za wyjątkiem prawdziwych szaleńców sportowych, traktujących narty bardzo serjo) na śniadanku u Karpowicza. Niech nikt nie sądzi, że zjedzenie tam choćby kanapki z szynką jest rzeczą prostą! O stolik walczy się dosłownie łokciami, a otrzymanie jakiejkolwiek potrawy jest marzeniem, które ziszcza się czasem dopiero po godzinnem cierpliwem oczekiwaniu. Tańczy się już od południa, ale jak, tego chyba żadne pióro opisać nie potrafi. Bo, proszę państwa, 4 metry kwadratowe i 100 osób! Resztę proszę sobie dopowiedzieć... Po południu, tańczy się na nowo u Trzaski w Morskiem Oku lub w Jaszczurówce — wieczorem w Bristolu, lub znowu u Karpowicza — wszystko dla zdrowia...

Wróćmy jednak do nart. Zawodnicy są niemal niewidzialni, wypoczywają po podróży, albo trenują biegi i skoki. Za to narciarzy, którzy nie mają pretensji do „mistrzostw"— mnóstwo. Pod Reglami aż czarno, na Wilczniku i na Lipkach doprawdy powinien ktoś „regulować ruch". Od najstarszego do najmłodszego wszystko zjeżdża, podchodzi, wywraca się, znów zjeżdża, byle w ruchu, bo mróz tęgi. Widziałem dziś takiego bobasa 6-o letniego, który nartuje pod opieką mamy. Podjechał w górę i zamierza szusować — mama ma pewne obawy, czy aby jej pociecha cało dojedzie, a obrażony 6-o letni młody człowiek zwraca jej uwagę na to, że przecież jest „dorosły" i już go niema. Za chwilę widać tylko kolorową czapeczkę jak znów probuje dostać się na górę. Jakiś jegomość o pokaźnej tuszy, ubrany we wszelkie narciarskie „wymysły" narzeka, że go narty ciągle znoszą wdół. Ciężka praca — powiada, ale cóż być w Zakopanem i na nartach nie jeździć — wstyd, więc rad nie rad, westchnąwszy ciężko, wspina się do góry. A wszystko skąpane w słońcu, jaśniejące bielą śniegu i otoczone strzelistemi szczytami naszych kochanych Tatr...

Ada Artztówna

Zakopane, 4 lutego.



Fot. H. Schabenbeck

Prezes Międzynarodowego Związku Narciarskiego, płk Holmgúst wraz z sekretarzem tegoż Związku, majorem Hr. Halniltonem.



Fot. H. Schabenbeck

Już od ubiegłej niedzieli bawią w Zakopanem drużyny zagraniczne. Na fotografii naszej widzimy przyjazd dzielnej drużyny fińskiej.

Hr. KAROL SFORZA

POINCARÉ — CZŁOWIEK — ZAGADKA

Poincaré - człowiek - zagadka. Oto jakie miano nadaje francuskiemu premjerowi jeden z wybitniejszych polityków italskich, któremu dane było zbliska obserwować w ciągu szeregu lat „wielkiego Lotaryńczyka", podczas najcięższych chwil, jakie przeżywała Francja. Zagadka — zdaniem naszem — nie na tem polega, by Poincaré jednoczył w sobie nieuchwytne i tajemne rysy charakteru; prawdziwą zagadką natomiast jest sposób, w jaki zdobył sobie bezgraniczne zaufanie Francuzów, tego najmniej może dyscyplinowanego narodu; zagadkową jest droga, po której doszedł do szczególnej i jedynej w swoim rodzaju dyktatury. Niema bowiem męża stanu, któryby przy najmniejszej chęci krytyki stanowił tak często votum zaufania i zawsze zwyciężał oponentów zdumiewającą większością głosów. Dyktatura autorytetu moralnego tego męża stanu jest godną największego podziwu! Artykuł nasz, pióra hr. Karola Sforzy, b. włoskiego ministra spraw zagranicznych i posła we Francji stara się rozwiązać tę zagadkę. (Copyright by „7 dni").

Gdy przed sześciu laty byłem posłem w Paryżu, uchodziło za publiczną tajemnicę, że między prezydentem republiki, p. Millerandem, a prezesem ministrów, p. Poincaré'm zachodzą różnice zdań.

Pana Milleranda oskarżano o politykę wewnętrzną, popychającą Francję na lewo. P. Poincaré, którego polityka zagraniczna zyskała sobie zupełne uznanie prawicy, mimo jego głęboko zakorzenioną miłość do republiki i istoty jej ustroju, cieszył się również pełnem zaufaniem lewicy. Dzięki własnym doświadczeniom, nabytym za czasów pierwszego gabinetu, Poincaré dobrze znał trudności, jakie przeciwstawiają się postanowieniom prezydenta republiki. Sam piastował godność tę w czasie wojny i starał się wówczas unikać błędów. Jego premjer Clemenceau, był dla niego jak gdyby dozorcą więzienia. Więzienie wprawdzie było wspaniałe, — cudowny pałac elizejski, — ale zawsze było to więzienie.

Poincaré miał oświadczyć swoim przyjaciołom, że gdyby kiedykolwiek pisał swe pamiętniki, dałby im tytuł jednego z arcydzieł literatury włoskiej: *„Le mie prigioni"* („Moje więzienie").

Clemenceau, którego gwałtowność była powodem, że był nielubiany nawet przez swych przyjaciół, utrudniał prawdopodobnie sytuację prezydentowi Republiki, którego władza równa się raczej władzy króla Wielkiej Brytanji niż prezydenta Stanów Zjednoczonych. Pamiętną anegdotą jest fakt, że Clemenceau stał się w roku 1913 mimowolnym sprawcą wyboru Poincaré'go na prezydenta Republiki: oto bowiem, gdy go zapytano, na kogo będzie głosował, odpowiedział: *„Je vote pour le plus stupide"* (mając na myśli Pams'a).

Żaden mąż stanu nie dał powodu do tylu komentarzy i dyskusyj, co Poincaré. Masa w tem przeróżnych rozbieżności dających dużo do myślenia, czego dowodem chociażby wstęp do jego biografji, na czele której wyraźnie powiedziano iż: „Czuje się tajemnicę, która otacza tego człowieka".

W samej rzeczy natomiast niema w Poincarém żadnej tajemnicy. Jest on wielkim uczonym prawnikiem z Lotaryngji; od wczesnego dzieciństwa myśl jego zajęta była Niemcami — przyczem nie oznacza to bynajmniej, by był on przepojony do nich nienawiścią, wie bowiem bardzo dobrze, że Niemiec nie można zgładzić z powierzchni ziemi, a trwały pokój jest nieodzowną koniecznością. Wszyscy Lotaryńczycy zresztą odznaczali się pokojowem usposobieniem, wyjątek jedynie stanowi obsadzenie zagłębia Ruhry, co później postaram się oddzielnie uzasadnić. Naodwrót jednak trwały pokój zależy od Niemiec, które muszą wypełnić dokładnie wszystkie swe zobowiązania.

Jeżeli w życiu Poincarégo można znaleźć sprzeczność paradoksalną, to, mojem zdaniem, tkwi ona może w jego polityce wewnętrznej. P. Poincaré bowiem mimo swej konserwatywnej pozy jest z przekonania demokratycznym republikaninem.

W istocie jego charakteru tkwi potrzeba samotnej pracy. Śledziłem go bardzo uważnie, gdy pracował w ministerstwie spraw zagranicznych, jako premjer poprzedniego gabinetu. Miał wprawdzie kilku dzielnych i uzdolnionych pracowników, ale żaden z nich nie pracował dość szybko. Dostarczali mu oni tylko danych i dokumentów. Opracowanie i redakcja wszystkich akt było jego dziełem. Nie posiada on zdolności wyręczania się w pracy kim innym i pod tym względem podobny jest do rzeźbiarza, który chce zarazem ciosać kamienie. Mimo nawału pracy znajduje on zawsze jeszcze dość czasu na wszystko inne. Przed kilku miesiącami czekałem na małą sumę, którą miał mi wypłacić rząd francuski za pewną nieruchomość w pobliżu Tulonu. Ponieważ sprawa zbytnio się przewlekała, napisałem do p. Poincarégo. Po upływie trzech tygodni otrzymałem nietylko jego odpowiedź, ale także należną mi kwotę. Nie załatwił on jednak sprawy tej jedynie w celu zadowolenia „wpływowego cudzoziemca", lecz zbadał dany wypadek gruntownie, stwierdził, co było powodem opóźnienia i dopilnował, żeby należność została wypłacona nietylko mnie, ale i wszystkim innym zainteresowanym. To pragnienie, by wiedzieć o wszystkiem, jest tajemnicą wszystkich jego sukcesów, a zarazem źródłem jego błędów psychologicznych. Jego metoda bowiem nie pozostawiania niczego przypadkowi, fantazji albo instynktowi, czyni go niejednokrotnie niewolnikiem jego własnej pracy umysłowej. W gabinecie, pośród innych ministrów, tylko dlatego przeprowadza on swoją wolę, że spotyka ich z żelaznem czołem.



RAJMUND POINCARE,
Prezydent Francuskiej Rady Ministrów

Skoro Poincaré raz jeden skonstruuje sobie formułkę, zawierającą zdanie jego o jakiejś kwestji, np. o problemie reparacyjnym, okupacji Nadrenji albo o odszkodowaniu dla Ameryki, powtarza on o tem frazesy w każdej swej mowie, codziennie, całemi tygodniami. Ten upór jego wywołuje wrażenie, jakoby Poincaré nie był zdolny zrozumieć innego punktu widzenia, innego poglądu.° Poincaré tak dalece opracowuje wszystko według własnych swych metod i tak urządza wszystkie sprawy, że wielu wzdycha z rezygnacją: „Jak by on wielkim mógł być przywódcą, gdyby ludzkość składała się z samych maszyn". Im częściej, usłyszawszy taką krytykę, myślałem o niej, tem bardziej wydawała mi się nieusprawiedliwioną. Do wniosku tego doszedłem po starannem zbadaniu nastawienia umysłowego Poincarégo podczas okupacji zagłębia Ruhry, uważanej przez wielu za największy jego błąd polityczny.

W końcu 1922 r. Poincaré miał powziąć trafne, czy błędne mniemanie, że autorytet Francji domaga się od niego jakiegoś czynu. Niebezpieczne to złudzenie wywołane zostało przedewszystkiem wskutek wrogiego stanowiska Anglji, stając się powodem, że na wielką skalę zakrojona propozycja Bonar Lawa została równocześnie odrzucona przez rząd francuski, jak też przez nowy rząd włoski. Poincaré widział się zmuszonym wybierać między niebezpiecznym krokiem naprzód, a poniżającym krokiem wstecz, spowodowanym oczywiście przez Anglję. Jako Francuz, po długiej i tragicznej walce wewnętrznej, wybrał krok pierwszy. Nie mając innego wyjścia kazał obsadzić zagłębie Ruhry. Człowiek jednak, który się na to zdecydował, nie był owym wojowniczym, a pełnym nienawiści Poincarém.

Wiem, że niema nic bardziej niebezpiecznego, niż uogólnienia. Także jednak można oprzeć się pokusie uogólniania, pisząc o Rajmundzie Poincaré? Mówić o nim jest łatwo, a zarazem niesłychanie trudno. Pochodzi to może stąd, że każdemu, kto zna istotę starej, francuskiej prowincji, wydaje się on pełnym owych typowych sprzeczności, zwłaszcza jeżeli się weźmie pod uwagę jego prawniczo wyszkolony rozum. Z tego powodu widzi się w nim często uosobienie logicznej umysłowości francuskiej. Umysł logiczny jednak, czy francuski czy inny, opiera się na niezmiennych pewnikach. Zawsze odczuwałem i dziś to odczuwam, że Rajmund Poincaré, podobnie jak najsubtelniejsi myśliciele Francji — Pascal i inni, posiada własne swe pewniki, połączone z owemi tragicznemi wątpliwościami i z owem wahaniem, które tylko bohaterski stoicyzm potrafi ukryć w głębi umęczonej duszy.



LUDZIE NIECODZIENNI

Na fotografji po stronie lewej widzimy najstarszego anglika, Johna Carter. Przekroczył kilka dni temu sto siódmy rok życia cieszący się przez całe życie zupełnem zdrowiem. Do dnia dzisiejszego pracuje na linji kolejowej Midland Railway Nottingham, od g. 4-ej rano do 8-ej wieczorem.

(Fot. „Atlantic").

Po stronie prawej — niemiec August Tholl, który zdobył rekord... kichania, zużywszy w swem życiu 300 kilogramów tabaki.

(Fot. „Atlantic").



Podług teorji Einsteina wszystko jest względne, więc, rzecz prosta, względnem jest również i pojęcie „niecodzienności"!

Dla dzikusa z wysp Fidżi rzeczą niecodzienną będzie nasz ...parasol, a gramofon, kino i samolot — rzeczą cudowną. Dla nas rzeczą cudowną będą bujne rośliny i owoce podzwrotnikowe, na które niejeden dziki nagus patrzy z zupełną obojętnością.

Lecz — człowiek niecodzienny, niepowszedni? Jest nim przedewszystkiem każdy człowiek sławny — bez względu, czy przyczyny tej sławy są dodatnie lub ujemne. Przykład: Joanna d'Arc, święta bohaterka i — Herostrates, który aby się wsławić, spalił świątynię Djany w Efezie.



Lecz niepowszedniość niekoniecznie znaczy: sława. Zdarzają się w życiu ludzkiem niepowszedniości ciche, ukryte, o których nikt nigdy niczego się nie dowie. Niejeden człowiek pozornie zupełnie powszedni i szary — jest człowiekiem niecodziennym, często bez własnej o tem świadomości.

Niedostrzeżone przez ludzi, przez nikogo na tym świecie nie pochwalone ani nagrodzone, szare i powszednie cnoty ludzi cichych są jak brylanty, głęboko w łonie ziemi ukryte. Zachowują swą wartość ogromną, choć nie płoną tysiącami iskier w świetle słonecznem lub przy blasku tysięcy żarówek.

Dusze i serca ludzi prawdziwie dobrych, tak dziś rzadkie, tak niecodzienne...



Z fotografji w owalu środkowym patrzą się na nas oczy czcigodnej staruszki. Jest nią Madame Virginie Rolland lat 91, była znana artystka dramatyczna, która w podeszłym wieku przerzuciła się na malarstwo i jest dziś senjorką związku malarzy w Paryżu. Dwa obrazy pani Rolland, wystawione ostatnio w „Galeries Lafayette", uzyskały pochlebne opinje krytyki i publiczności.

Na fotografji po stronie lewej czuli się do siebie para starych małżonków. Mąż, 80-letni C. H. Unthani, przyszedłszy na świat bez rąk, dzięki hartowi ducha i silnej woli, wykształcił swe nogi do tego stopnia, że utrzymuje się z... koncertów na skrzypcach.

(Photo-Plat).

Fotografja po stronie prawej przedstawia Mrs. Harrison Bell i jej syna, razem z którym pani Harrison kandyduje na posła do Parlamentu Angielskiego — z ramienia Labour-Party.



PRZED PREMJERĄ FILMU:

„TAJEMNICA SKRZYNKI POCZTOWEJ"

REZYSERJI: **AL. REICHA**



Bohaterki filmu Iza Bellina i Maria Bogda



Józef Węgrzyn w roli „Dziadusia"



Iza Bellina w roli Anki



Wypadek Niny (p. M. Bogda i p. J. Marr)



Aleksander Zelwerowicz w roli papcia Zaworskiego



Na dancingu — pp. Karlińska, Bol. Mierzejewski, J. Marr

NA SREBRNYM EKRANIE

Na ekran kina „Casino" wejdzie niebawem najnowszy film Lon Chaney'a p. t. „Maska śmiechu". W roli błazna widzieliśmy już Lon Chaney'a w filmie „Ten, którego biją po twarzy" pg. Andrejewa przed kilku laty.

Błazen w „Masce śmiechu" — to kreacja zupełnie odrębna mimo oczywistego podobieństwa tematu. Miłość błazna, posunięta do ostatnich granic poświęcenia, zostaje zbyt późno oceniona. Biedny klown wpada w obłęd i wykonując swój popisowy karkołomny numer — zabija się. Ta scena końcowa, wbrew tradycji amerykańskiej nie uwieńczona żadną idyllą, została przez Lon Chaney'a po mistrzowsku odegrana. Interesujący jest popis w tym filmie Loretty Young — artystki o nieprzeciętnej urodzie, rzadko nawet w filmie amerykańskim spotykanej.

Nils Asther, aktor o rasowym wyglądzie i wytwornych manjerach, poprawnie wykonał rolę amanta.

Technika — jak zwykle w filmach Metro - Goldwyna — bez zarzutu.

Wyjątkowo udany jest obecny program kina „Rococo", które wyświetla film, ilustrujący dzieje wyprawy polarnej kpt. Snow'a. Film ten jest niezwykle interesującym dokumentem ludzkim. Wyczyn bohaterów, którzy w nieprawdopodobnie ciężkich warunkach przez rok cały przebijali się przez krę lodową poto, by odnaleźć szczątki bohaterów z wyprawy z przed laty dwunastu, jest uwieczniony na taśmie filmowej z wielką ścisłością. Prawdziwym bohaterem jest operator filmowy, który polowania na wieloryba, białego niedźwiedzia i inne bestje morskie musiał fotografować z ciągłem narażeniem życia.

Drugą część programu stanowią piękne zdjęcia z Olimpiady zimowej w St. Moritz p. t. „Na białej arenie". Na tle pięknego krajobrazu górskiego specjalnego uroku nabiera szlachetne współzawodnictwo sportowców, z niepospolitą brawurą walczących o każdy punkt dla barw swego kraju.

Tłumy publiczności ściąga film sowiecki p. t. „Żółty paszport", wyświetlany w kinie „Apollo". Ludziska pchają się do kina w nadziei zobaczenia rzeczy drastycznych, widzą natomiast film beznadziejnie smutny, streszczający dzieje niedoli chłopa rosyjskiego, mocą okoliczności nieprzyjaznych strąconego w otchłań nędzy i rozpaczy.

Mniejsza zresztą o scenarjusz. Trudno się spodziewać, by w sowieckim filmie były wychwalane rządy carskie i krytykowane sowieckie — wart Pac pałaca a pałac Paca. Rewelacyjny jest popis reżysera Ozepa, którego śmiało można przyrównać do najtęższych reżyserów w Hollywood. Prymitywny scenarjusz, zrealizowany z podziwu godną konsekwencją i starannością, daje miarę talentu reżysera, którego nie zraził ani banalny temat ani ubóstwo akcji.

Szwankuje — jak zwykle w filmach sowieckich — technika zdjęć w atelier, natomiast zdjęcia plein air'ów są wyjątkowo ładne.

Kina „Quo Vadis" i „Światowid" bez nadmiernego powodzenia wyświetlają film „Miłostki aktorki" z Polą Negri w roli głównej. Fabułą filmu jest jedyna prawdziwa miłość uwielbianej przez tłumy artystki i jej poświęcenie się dla dobra ukochanego.

i. k.



FOT. METRO-GODWYN

„Maska Śmiechu" (Lon Chaney i Loreta Young).



„PANIENKA Z DANCINGU"

(Premjera w Teatrze Letnim).

W najnowszej komedji St. Krzywoszewskiego, wystawionej na scenie Teatru Letniego, jeden z bohaterów przyznaje się, iż znajduje się całkowicie pod władzą „libido", pchającej go w ramiona ładnej „fortancerki". Nie mniej potężną musiała być ta „libido teatralna", która podszepnęła p. Krzywoszewskiemu pomysł jego komedyjki i popchnęła go do złożenia manuskryptu w „niezawodne" ręce kierownictwa Teatrów Miejskich.

Grecy przedstawiają Amora z przepaską na oczach. Miłość oślepia— tem bardziej oślepia „libido". Lecz to, że nawet tak skądinąd wytrawny komedjopisarz, jak p. Krzywoszewski, mógł pragnąć wystawienia „Panienki", od biedy można jakoś sobie wytłomaczyć. Ale co skłoniło do tego kierownictwo Teatrów Miejskich? To już nie „libido" — to perwersja.

W wyniku: teatralne stracone zachody miłości. Bo dla takiej papierowej, nudnej, bez krzty życia komedyjki szkoda starannej i wybornej reżyserji p. Chaberskiego — szkoda ładnej i kosztownej wystawy — szkoda arcyciekawych wysiłków ślicznej p. Gorczyńskiej — szkoda charakterystycznego umiaru Fertnera — szkoda nawet pięknych fotografij mistrza Malarskiego, które zdobią tę stronę „7 DNI".

Teatr — to nie zakład d-ra Woronowa, a, jak wiadomo: „z pustego i sam Chaberski nie naleje". J. P.

Po stronie lewej: Fertner i Łuszczewski. Po prawej: Marja Gorczyńska.



FOT. J. MALARSKI

SŁOWNIK MAŁP

W przededniu 120-letniego jubileuszu urodzin Karola Darwina, twórcy teorji o pochodzeniu człowieka od małpy, nie od rzeczy będzie zastanowić się nad sensacyjnemi badaniami, odbytemi w analogicznym kierunku, celem odnalezienia pierwowzoru mowy ludzkiej. Powstał dzięki temu słownik małpiego języka. Niestety jednak, uczeni nie nauczyli się jeszcze posługiwać tą mową. A szkoda...



Ten, który twierdził, że człowiek pochodzi od małpy...
KAROL DARWIN
(karykatura angielska)

Przodkowie nasi, nawet ci z okresu kamienia ciosanego, niewątpliwie porozumiewali się w życiu codziennem językiem, który musiał posiadać jakieś brzmienie oraz określone formy. O ile jednak dokumenty historyczne, które stopniowo odnajdujemy w wykopaliskach, na ścianach jaskiń, w starożytnych ruinach i t. p., przynoszą nam dowody zamierzchłych pierwowzorów kultury—to jednak nie znajdujemy wśród nich śladów powstania mowy ludzkiej i jej form zewnętrznych. Nie ulega wszelako wątpliwości, że przedtem, nim człowiek zaczął posługiwać się znakami pisarskiemi, choćby najbardziej pierwotnemi, obrazowemi, musiał przecież już mówić.



„Gho"! — pozdrowienie ostrożne.



„Ho-o"! — okrzyk strachu.

Czy nie należałoby wobec tego szukać źródła mowy ludzkiej na drodze badania języków narodów o prymitywnej kulturze, u owych dzikich plemion, zamieszkujących różne, mało zbadane części kuli ziemskiej? Nie należy jednak zapominać, iż ludy te składają się z przedstawicieli ras, które nazwać można zdegenerowanemi i zupełnie różnemi od ludzi-zdobywców, jakimi byli nasi praojcowie.

Droga ta jednak naprowadzić nas może na pewien wątek. Zachęciło to licznych badaczów do podobnych poszukiwań, a niektórzy z nich, jak zobaczymy poniżej, uciekli się nawet do jeszcze odleglejszych dociekań, w kierunku teorji darwinizmu, zwracając swą uwagę na język małp.

Pionierem tej swoistej metody był amerykanin, niejaki Garner, który w r. 1900 oświadczył w sposób kategoryczny, iż małpy posiadają określone formy mowy. Sensacyjne to twierdzenie zostało zbudowane na nie mniej sensacyjnej serji doświadczeń. Oto bowiem Garner udał się do Afryki, gdzie zamieszkał w dziewiczych lasach wśród małp i w ciągu długich miesięcy rejestrował na płytach gramofonowych dźwięki mowy, wydawane przez małpy.

Metoda ta była nader mozolna. Wyobraźmy sobie małpi „monolog", uchwycony na płycie i odegrany przed inną małpą. Wywołując w ten sposób odpowiedź, względnie reakcję w „słowie", Garner rejestrował te dźwięki na nowej płycie i porównywał pewne analogje językowe, wynikające z drobiazgowej obserwacji.

Praca ta obfitowała w ciekawe bardzo momenty zbliżenia uczonego z przedstawicielami małpiego rodu na gruncie pierwotnej przyrody i całkowitego odosobnienia.

Wyniki tych badań zostały ogłoszone przez Garnera w pracy, którą, mimo sensację tematu i sposobu zestawienia materjałów, zbagatelizowano, zwłaszcza, iż entuzjastycznie nastrojony uczony wysunął bardzo śmiałe tezy, jak zdolność odróżniania przez małpy barw i liczb, skłonności ich... w kierunku sztuki i t. p.

Jedynym realnym wynikiem jego pracy było zachęcenie szeregu uczonych do podjęcia nowych badań. Urządzono w tym celu kilka małpich kolonij, gdzie niezmordowanie, choć bezskutecznie, badano podstawy tego narzecza.

Dopiero w ostatnich czasach znalazł się uczony, który zdołał przedstawić dostatecznie silne dowody, potwierdzające słuszność rewelacyj Garnera. Istnieje więc język małpi, a ktokolwiekby o tem wątpił, może już dzisiaj odwołać się do słownika, którego autorem jest profesor Yerkes z uniwersytetu w Yale. Badania Yerksa rozpoczęte zostały od obserwacyj nad parą młodych szympansów, z których jeden pochodził z Kongo belgijskiego, a drugi z zachodniej Afryki.

Wiadomo, że szympans należy do małp najbardziej rozwiniętych. Jego umysłowe zdolności rosną z zadziwiającą szybkością aż do 18 miesiąca życia, do czasu, kiedy szwy na czerepie zwierzęcia całkowicie się zrosną. Z tą chwilą ustaje rozwój małpiego umysłu, wąskość czaszki bowiem stanie na przeszkodzie wszelkiemu dalszemu postępowi. Antropologowie marzyli oddawna, o opóźnieniu tego zrostu drogą interwencji chirurgicznej, eksperyment ten nie dał jednak żadnych rezultatów.

Przez szereg lat profesor Yerkes, przy pomocy swego asystenta usiłował dokładnie zbadać zdolności pary małp, które nazwał panem „Chim" i panną „Myślą". Z niewyczerpaną cierpliwością notował każdy gest, dźwięk mowy, zachowanie się wzajemne lub w stosunku do ludzi „Chima" i „Myśli", aż wreszcie uczony doszedł do skonkretyzowania powyższych badań, jeszcze dalej posuwając się zresztą od poprzednika swego, Garnera.



Wyrażenie głodu: „gak"!



„Hoo-ach"! — pozdrowienie przyjazne

Chodziło więc przedewszystkiem o ustalenie ścisłych podstaw słownika szympansów.

Język ten, zdaniem uczonego posiada 32 wyrazy, które oznaczają i tłomaczą prawie wyłącznie odczucia, jak gniew, głód, strach i t. p.

Wyrazy te wymawia się ze specyficzną modulacją śpiewną, nadającą im ostateczne znaczenie.

Weźmy naprzykład małpi wyraz „gak". Powtarzany szybko i jednym tonem oznacza głód, a powtarzany na 2 tony — zadowolenie.

Przyjazne powitanie wyraża się dźwiękiem: „hoo-ach", mniej przyjazne — okrzykiem: „gho".

„Ho-ho" (na 2 tony) oznacza strach, ból zaś wypowiada się przez: „ie".

Wynika stąd, iż małpy posiadałyby język. Zachodzi teraz pytanie, czy cały ród małpi posługuje się identycznym językiem, czy słowem, język ten uważaćby można za małpie esperanto?

Nie ulega kwestji, że nikt z nas nie będzie posługiwać się tym językiem, a ważnem jest jedynie, czy przodkowie nasi używali podobnego narzecza i czy nie pozostało śladów jego w obecnie przez nas używanych językach?

Od tej chwili, w granicach oczywista, które określa małpi słownik, możemy przystąpić do dalszych badań nad nagromadzonemi materjałami, a może zdołamy wreszcie natrafić na ślady pierwotnego języka naszych przodków.

Rzecz prosta, że metoda ta daje nader hypotetyczne wyniki. Co na to małpy? najprawdopodobniej wyraziłyby chętnie swe oburzenie z powodu wtargnięcia uczonych do głuszy dziewiczych lasów.

er.



T. E. Lawrence
b. pułk. armji angielskiej

Bunt arabów

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ROZDZIAŁÓW.

Pułkownik armji angielskiej T. E. Lawrence udaje się w r. 1926 do małej Azji, celem stworzenia na tyłach armji tureckiej dywersji zbrojnej ze strony plemion arabskich. W poszukiwaniu przywódcy tego ruchu, któryby zdołał posiąść autorytet „Proroka" udaje się do obozu słynnego wodza Fajsala. W Rozdziale II-gim (patrz № 2) pamiętników, opisane są szczegóły podróży wśród stepów arabskich.

3.



Generał Sir Reginald Wingate

Pierwszy atak na Medynę okazał się rozpaczliwem przedsięwzięciem. Arabowie byli źle uzbrojeni i mieli niewiele amunicji, podczas gdy Turcy rozporządzali wielkiemi siłami. W krytycznym momencie klan Beni Ali nie dotrzymał pola i Arabowie zostali wyparci poza mury. Wtedy Turcy skierowali na nich ogień armatni, który wywołał panikę wśród nieprzyzwyczajonych do tej nowej broni synów pustyni. Ageilowie i Ateibowie pierzchnęli w bezpieczne miejsca i zapowiedzieli, że się więcej nie ruszą.

Niektóre oddziałki z plemienia Ben Ali zaproponowały Turkom poddanie się, pod warunkiem, że ich wioskom zostanie zapewnione bezpieczeństwo. Pasza Fakhri prowadził z nimi układy — i w trakcie przycichnięcia wrogich działań, otoczył swemi wojskami przedmieścia wioski Awali. Nagle wydał rozkaz wzięcia jej szturmem i wyrżnięcia wszystkich mieszkańców co do nogi. Porwano i wymordowano setki ludzi, spalono domy i żywych i umarłych wrzucono w płomienie. Fakhri i jego ludzie służyli razem i nauczali się sztuki prędkiego i powolnego zabijania, na Armeńczykach na północy.

Gorzka próbka tureckich metod wojennych wstrząsnęła całą Arabją, gdyż pierwsza regułą arabskiej wojny jest nietykalność kobiet, drugą — zabezpieczenie życia i czci dzieci, zbyt jeszcze młodych, by brać udział w walce, a trzecią — oszczędzanie własności prywatnej, nie dającej się skonfiskować. Arabowie z Fajsalem na czele, spostrzegłszy się, że mają do czynienia z nowemi zwyczajami, wycofali się z terenu działań bojowych, by zyskać na czasie i ochłonąć ze skutków klęski.

Teraz już nie mogło być mowy o pojednaniu; rzeź Awali stworzyła konieczność krwawego odwetu i włożyła na nich obowiązek walki do ostatecznego tchu, ale jasnem było, że będzie to długa sprawa i że mając za jedyną broń stare, nabijane przez lufę sztucery, nie mogli się spodziewać wygranej.

Cofnęli się przeto z równin Medyny w góry, gdzie rozłożyli się obozem, podczas gdy Ali i Fajsal słali gońca za gońcem do Rabegh, stanowiącego ich morską bazę operacyjną, dla zasięgnięcia wieści, kiedy się będzie można spodziewać świeżych zapasów, pieniędzy i broni. Bunt zaczął się na chybił trafił, na stanowczy rozkaz ich ojca i stary szeryf, zbyt arbitralny, by okazać synom pełne zaufanie i zwierzyć się ze wszystkich swoich zamysłów, nie wypracował wspólnie z nimi żadnych planów, mających na celu podtrzymanie na dalszą metę działań partyzanckich. W odpowiedzi przysłał im tylko trochę żywności. Później otrzymali niewielki transport karabinów japońskich, po większej części zepsutych. Niektóre, całe jeszcze lufy były tak zardzewiałe, że aż nadto gorliwi Arabowie potrzaskali je przy pierwszej próbie strzelania. Pieniądze nie nadeszły wcale. Na ich miejsce, Fajsal kazał napełnić sporą skrzynię kamieniami, zaopatrzyć ją w zamek i obwiązać starannie sznurami. W ciągu dziennych marszów strzegli jej jego właśni niewolnicy i każdego wieczora ustawiali z wielkiemi ostrożnościami w jego namiocie. Takiemi teatralnemi sposobami starali się bracia utrzymać topniejące siły.



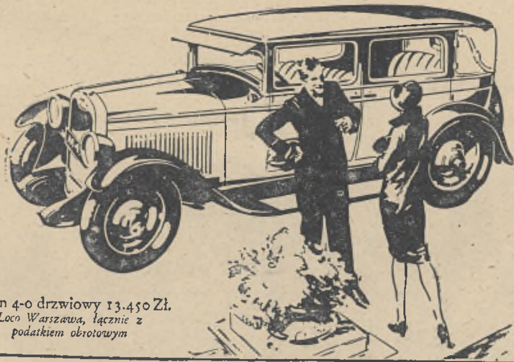
Abdulla El Zaagi



Sir Ronald Storrs

Wkońcu Ali udał się do Rabegh zasięgając języka w sprawie organizacji i stwierdził, że miejscowy szerif, Hussein Mabeirig, doszedłszy do przekonania, iż zwyciężą Turcy (dwa razy szedł z nimi w zawody i za każdym razem, z niefortunnym dla siebie wynikiem) przechylił się na stronę ich sprawy, jako słusznej. Kiedy Anglicy wyładowali na brzeg zapasy, przeznaczone dla szeryfa, zagarnął je i złożył na przechowanie w swoich własnych domach. Ali zaprotestował demonstracyjnie i posłał na gwałt po swego przyrodniego brata, Zeida, żądając, by przybył doń z posiłkami z Dżeddy. Przestraszony Hussein umknął w góry, jako banita. Dwaj szeryfowie zajęli jego wioski i znaleźli w nich ogromne zapasy broni i prowiantów, mogących wystarczyć ich armjom na cały miesiąc. Pokusa beztroskiej

(c. d. na str. 12).



leniwej swobody okazała się dla nich za silna i obaj pozostali w Rabegh.

Fajsal, pozostawiony sam w górach, odcięty od wszystkich, znalazł się wkońcu w fatalnej sytuacji, zmuszającej go do polegania li-tylko na sobie samym. Przez czas jakiś znosił ten stan rzeczy, ale w sierpniu, skorzystawszy z wizyty pułkownika Wilsona w świeżo zabranem Jenbo, pojechał do niego i przedstawił mu najpilniejsze i najdotkliwsze potrzeby. Jego osoba, jak i opowiadanie zrobiły na Wilsonie wrażenie. Przyrzekł mu bez wahania baterję górskich armat, oraz kilka Maximów wraz z obsługą, mającą się rekrutować z żołnierzy i oficerów z egipskiego garnizonu w Sudanie. W ten sposób tłumaczyła się obecność Nofi Beya i jego oddziału.

Przybycie tych posiłków ucieszyło Arabów, którzy sądzili, że zrównali się z Turkami. Ale cztery armatki były to dwudziestoletnie Kruppy, o donioslości tylko trzech tysięcy jardów, a obsługa ich nie odznaczała się dostatecznym zapałem, inicjatywą i sprawnością, niezbędną w nieregularnych walkach. Poszła wszakże razem z partyzancką bandą i przepędziła najprzód tureckie straże przednie, a potem resztę, aż poważnie zaniepokojony Fakhri, zjechał osobiście na front, zbadał sytuację i przysłał zagrożonemu oddziałowi w Bir Abbas natychmiastową odsiecz w sile trzech tysięcy ludzi. Turcy mieli ze sobą działa polowe i haubice, oraz dodatkową przewagę w postaci wysokiego terenu, dogodnego do przeprowadzenia obserwacji. Zaczęli nękać Arabów gwałtownym ogniem i o mało co nie trafili w namiot Fajsala, w czasie odbywającej się w nim konferencji wszystkich naczelników. Egipskim artylerzystom wydano rozkaz otworzenia odwetowego ognia i zmuszenia dział wroga do zamilczenia. Lecz oni w odpowiedzi wystąpili z usprawiedliwieniem, że ich armaty na nic się tu nie przydadzą, gdyż nie donoszą na dziesięć tysięcy jardów. Zostali wydrwieni i Arabowie umknęli pośpiesznie w wąwozy.

Fajsal poczuł się głęboko zniechęcony. Jego ludzie byli przemęczeni, a nadto wielu ich utracił. Jego jedyna skuteczna taktyka wobec nieprzyjaciela polegała na wysyłaniu na jego tyły szybkich, lotnych oddziałów jazdy, ale w trakcie tych wypraw wiele wielbłądów zostało zabitych, pokaleczonych, lub zajeżdżonych. Wahał się brać na siebie cały ciężar prowadzenia wojny, w czasie gdy Abdulla zwlekał w Mecce, a Ali i Zeid — w Rabegh. Wkońcu wycofał swoje główne siły z obrębu działań wojennych, pozostawiwszy na miejscu Harbów, z zadaniem niepokojenia tureckich kolumn posiłkowych i linij komunikacyjnych, zapomocą ciągle ponawianych raidów, takich właśnie, jakich sam już nie mógł przedsiębrać.

Jednakże nie obawiał się wcale, że Turcy znów uderzą nań nagle. Nieudane próby przekonania ich o swojej sile nie obudziły w nim dla nich najlżejszego szacunku. Jego ostatnie cofnięcie się do Hamry nie odbyło się pod przymusem; było ono jedynie wyrazem niesmaku, gdyż własna, rzucająca się w oczy bezsilność napełniała go irytacją. Postanowił zażyć przez krótki czas wypoczynku.

Zapytałem Fajsala o jego plany. Odpowiedział, że jedynie wzięcie Medyny mogłoby ich wywieść z Hedżasu, gdzie byli uwięzieni i zdani na łaskę i niełaskę Fakhriego. Wedle jego zdania Turcy nosili się z zamiarem odbicia Mekki. Gros ich sił stanowiła w danej chwili ruchoma kolumna, którą mogli pchnąć na Rabegh jedną z wielu dróg, a która była dla Arabów przedmiotem ciągłego zaniepokojenia. Obrona wzgórz Subh wykazała, że Arabowie bynajmniej nie celowali w akcji biernego oporu. Z chwilą poruszenia się nieprzyjaciela, trzeba mu się będzie przeciwstawić zapomocą ofenzywy.

Słuchając wywodów Fajsala, przyglądałem mu się ukradkiem. Wyglądał na dużo więcej niż trzydzieści jeden lat: jego ciemne, wymowne oczy, osadzone nie poziomo, lecz pod nieznacznym aryjskim kątem, były silnie przekrwione, a zapadłe policzki poorane głębokiemi bruzdami i zmarszczkami, skutkiem ustawicznej walki z myślami. Natura jego — jak się dowiedziałem później — nie znosiła myślenia, gdyż odbierało ono rozpęd jego poczynaniom, to też ta ciężka, wewnętrzna praca poryła mu twarz ostremi linjami bólu. Co się tyczy powierzchowności, był on wysoki, zgrabny i silny, nadto odznaczał się przecudnemi ruchami i królewską godnością w linji głowy i ramion. Oczywista, że wiedział o tem i znaczna część jego rozlicznych wystąpień polegała na znakach i gestach.

Ruchy miał gwałtowne. Był wrażliwy, nawet niedorzeczny, łatwo się unosił i dawał ponosić impulsom. Namiętność i słabość fizyczna kojarzyły się w nim z odwagą. Osobisty urok, brak rozwagi, wzruszający odcień słabości, jako jedyna rezerwa tego dumnego charakteru, czyniły go przedmiotem bałwochwalczego uwielbienia jego zwolenników. Nikt nie pytał się nigdy, czy był sumienny, ale później miał pokazać, że potrafił odpłacić zaufaniem za zaufanie i podejrzliwością za podejrzliwość. Odznaczał się raczej dowcipem, niż humorem.

Pobyt w otoczeniu Abdul Hamida uczynił go mistrzem dyplomacji, a wojskowa służba u Turków praktycznie obznajmiła z taktyką. Życie w Konstantynopolu i parlament turecki zaznajomiły go ze zwyczajami i sprawami Europy. Był ostrożnym sędzią ludzi. Gdyby miał moc zrealizowania swoich marzeń, zaszedłby bardzo daleko, gdyż oddany był całą duszą swemu zadaniu i żył jedynie dla niego. Ale można się było obawiać, że wyczerpie się ciągłem udawaniem, iż zmierza wyżej, niż było w rzeczywistości, że umrze z nadmiernego wysiłku. Jego ludzie opowiadali mi, jak raz, po długiej entuzjastycznej walce, w której musiał strzec siebie samego, prowadzić ataki, mieć na wszystko oko i wlewać otuchę w swoich wojowników, załamał się fizycznie i został uniesiony z pola zwycięskiej bitwy, nieprzytomny i z pianą na ustach.

(d. c. n.)



Przysięga zbuntowanych Arabów

Wróżenie z kart.

MOTTO:
Sen mara, — Bóg wiara

Od samego zarania dziejów umysł ludzki starał się przeniknąć niepokojącą zagadkę tajemniczej przyszłości. Już nasi pierwsi rodzice pożywali owoce z drzewa wiadomości Dobra i Zła, a na czele wszystkich pierwotnych religij stali jasnowidzący wróżbici i wróżbitki. W Europie przedhistorycznej, legendarnej, wróżbami zajmowały się przedewszystkiem kobiety. „Jasnowidzącemi" były pytyjki skandynawskie, Woluspa z Eddy, druidki celtyckie, wróżbitki hord germańskich, bachantki z Tracji, kapłanki delfickie i wróżbitki starosłowiańskie.

I w czasach dzisiejszych sztuką wróżenia zajmują się przedewszystkiem kobiety, choć nie brak przykładów wielkich i nawet największych mężów o imionach historycznych, którzy często pytali karty o radę, znajdując w tem miłą rozrywkę. Nie w innym też celu podajemy Czytelniczkom i Czytelnikom „Siedmiu Dni" kilka sposobów wróżenia z kart, stosowanych i wypróbowanych przez najsłynniejsze wróżbiarki współczesne.

Nauczmy się przedewszystkiem znaczenia poszczególnych figur podług następującej tabelki.

KARO

Król — wojskowy, albo człowiek ze wsi, wesoły, ale niezbyt wierny.

Dama — blondynka, zazwyczaj ze wsi lub z prowincji, o dobrem serduszku ale złośliwym języczku.

Walet — listonosz, poseł, pośrednik.

Dziesiątka — podróż, zmiana miejsca, przeprowadzka.

Dziewiątka — odłożone spotkanie, opóźnienie w interesach.

Ósemka — pomyślne starania, wycieczka.

Siódemka — dobre nowiny, mała podróż.

As — bardzo dobre wiadomości, list pieniężny.

KIER

Król — człowiek bogaty, finansista, gotów oddać żądaną usługę.

Dama — blondynka, słodka, uczciwa i poważna, niezawodna.

Walet — młodzieniec miły, uczynny, dobrze wychowany, wierny przyjaciel.

Dziesiątka — szacunek, zaszczyty, powodzenie w miłości i w projektach, wielka radość.

Dziewiątka — prawdziwa przyjaźń, porozumienie, związek.

Ósemka — szczęśliwe zaręczyny, powodzenie, długotrwałe szczęście.

Siódemka — bliski i szczęśliwy ślub, urodziny.

As — dom, ognisko rodzinne, radość w domu.

TREFLE

Król — człowiek poważny, uczynny, oddany, brunet albo szpakowaty, w pewnym wieku.

Dama — brunetka, wierna, dobra przyjaciółka.

Walet — młody brunet, zaręczony, wierny.

Dziesiątka — mocne pożądanie pieniędzy.

Dziewiątka — spadek, powodzenie pieniężne lub miłosne.

Ósemka — pieniądze lub podarunki od osoby ukochanej.

Siódemka — otrzymanie małej sumy pieniędzy.

As — pełnia szczęścia i powodzenia, świetna karta, która niweczy złe wróżby innych kart. Jeśli znajduje się w grze, nie należy obawiać się złych przepowiedni.

PIKI

Król — adwokat, sędzia, urzędnik.

Dama — wdowa, smutna, czasami uboga, skryta, złośliwa, zawistna.

Walet — rywal, kłótnia.

Dziesiątka — zawód miłosny, więzienie, łzy.

Dziewiątka — duchowny, lub ceremonja religijna.

Ósemka — złe wiadomości, choroba.

Siódemka — niepokój, kłótnia, stracone zachody, złe interesy.

As — szczęśliwe małżeństwo.

Nauczywszy się powyższej tabelki na pamięć, przystępujemy do wróżenia podług jednego z następujących najłatwiejszych sposobów.

SPOSÓB PIERWSZY

Dobrze przetasować talję, składającą się z 32 kart, poczem osoba, której się wróży, przekłada je lewą ręką. Podzielić talję na dwie części, z których jedną obierze sobie nasz „klient". Z części obranej zdjąć wierzchnią kartę i odłożyć ją na bok, nie odwracając — będzie to „karta — niespodzianka", o której pomówimy na swojem miejscu.

Ułożyć karty z obranej „kupki", jedną po drugiej i jedną przy drugiej, w jednym rzędzie, figurami na zewnątrz. Jeżeli liczba kart jest mniejsza od 15-u, liczyć co piątą — jeśli większa, co siódmą kartę, wymieniając kolejno znaczenie każdej karty i łącząc wszystkie te znaczenia w pewien związek logiczny — np. jeśli pierwsza karta oznacza dom, a następna wymieniona (piąta lub siódma) oznacza chorobę — obydwie razem oznaczać będą chorobę w domu.

Po wyczerpaniu wszystkich kart, odwrócić „kartę — niespodziankę", która może zmienić w kierunku dobrym lub złym znaczenie wróżb poprzednich.

Przetasować wszystkie karty, które brały dotychczas udział w wróżeniu i podzielić je na 3 mniej — więcej równe „kupki", poczem osoba, której się wróży, obiera jedną z nich dla siebie, drugą dla domu, a trzecią na „niespodziankę".

Włożyć karty z pierwszej „kupki", układając je jedna po drugiej i jedna przy drugiej, w jednym rzędzie — i odczytać ich kolejne znaczenie. To samo uczynić z drugą i z trzecią „kupką".

SPOSÓB DRUGI

Przetasować talję z 32 kart. Kazać przełożyć lewą ręką. Ułożyć je obok siebie, nie odkrywając, figurami do stołu. Z kart tych osoba, której się wróży, wybiera 13 i układa je w półkole tak, aby trzynasta karta znalazła się w samym środku, gdyż ma ona znacznie karty — „niespodzianki". Otwierać karty po dwie, poczynając od strony prawej. Wyjaśniać ich znaczenie podług tabelki (patrz wyżej), poczem „klient" wybiera sobie 5 kart z tych, których znaczenie najbardziej leży mu na sercu. Teraz dopiero otworzyć „kartę — niespodziankę", która zmieni dotychczasową wróżbę na lepsze, lub na gorsze.

SPOSÓB TRZECI

W talji, składającej się z 32 kart, jedna karta oznacza osobę, której się wróży. Znaleźć ją łatwo po uważnem przeczytaniu tabelki następującej:

Król kierowy — dla żonatego blondyna.

Król treflowy — dla żonatego bruneta.

Walet kierowy — dla kawalera blondyna.

Walet treflowy — dla kawalera bruneta.

Dama kierowa — dla blondynki, panny lub mężatki.

Dama treflowa — dla brunetki.

Po przyjęciu powyższego pod uwagę, przetasować karty, kazać je przełożyć lewą ręką, wziąć całą talję składającą się z 32 kart do ręki lewej i otwierać jednocześnie po 3 wierzchnie karty, kierując się przytem wskazówkami następującemi:

Jeżeli z trzech kart, wyciągniętych jednocześnie, dwie będą tego samego koloru (dwa kiery, dwa piki i t. d.), wybrać wyższą, odłożyć na stole, a pozostałe dwie odrzucić.

Jeżeli wszystkie trzy będą jednego koloru, albo każda z nich będzie innego koloru — odrzucić wszystkie trzy.

Pierwszą wybraną kartę położyć po stronie prawej, a następne układać obok, od prawej ku lewej stronie, dopóki nie zbierze się najmniej trzynaście, a najwyżej 21 kart.

Jeśli po przejrzeniu całej talji nie udało się nam sformować rzędu z conajmniej 13-u kart, wziąć karty odrzucone, przetasować, dać do przełożenia i, biorąc po 3 karty, dobierać w dalszym ciągu, aż do rezultatu.

Karta, oznaczająca osobę, której się wróży, winna znaleźć się w tym rzędzie. Jeśli tak się nie stało, oznacza to, że zaszła pomyłka i że osobie tej odpowiada inna karta.

Po otrzymaniu 13-u lub 21 kart w rzędzie, wymieniamy znaczenie pierwszej karty od strony prawej, poczem przechodzimy (w kierunku na lewo) do siódmej kolejnej karty i t. d., trzykrotnie wracając do pierwszej karty od strony prawej i wyjaśniając znaczenie kart.

Po trzykrotnem obejściu całego rzędu, bierzemy lewą ręką pierwszą kartę z lewej, a prawą pierwszą kartę z prawej strony i kładziemy je obok siebie, poczem czynimy to samo z kartą 2 i 12, 3 i 11, 4 i 10, 5 i 9, 6 i 8, tworząc zgóry nadół kolumnę wysokości sześciu par kart i odczytując ich znaczenie.

Wreszcie wymieniamy znaczenie pozostałej trzynastej „karty — niespodzianki".

Przy tym układzie bierzemy pod uwagę nietylko indywidualne znaczenie każdej karty, lecz również znaczenie karty sąsiedniej.

GRUPY KART

Przy ciągnieniu podczas wróżenia po 3 lub 4 karty jednocześnie, zdarza się, że dwie, trzy, lub nawet wszystkie cztery są jednakowej wartości (np. dwie damy, trzy walety, cztery dziewiątki i t. p.). Powyższe połączenia tłomaczą się jak następuje:

(p. dalszy ciąg na str 19-ej).



Wróżbiarka zawodowa.



Wróżbiarka zawodowa.


SUPER-SIX
ESSEX

№ 3 7 DNI 17

WIEKOPOMNE DZIEŁO OJCA ŚWIĘTEGO



Perspektywa na jeden z korytarzów muzeum z bogatemi zbiorami greckich rzeźb.



Fragment wielkiej sali w Bibljotece Watykańskiej



Fragment bibljoteki w Watykanie.

„Nie lada ofiarą ze strony ks. prałata Achillesa Ratti musiało być zaniechanie cichych prac naukowych i poświęcenie się działalności na polu polityki, gdy decyzją Ojca Św., Benedykta XV-go, został wysłany do Polski.

„...będąc molem książkowym—oświadczył wówczas Ojcu świętemu— może nie znajdę w sobie potrzebnych zdolności organizacyjnych i dyplomatycznych..."

Że jednak sługa Boży nie mógł się opierać decyzji, w której uznawał Wolę Najwyższego, porzucił ukochane zacisze bibljoteki Watykańskiej, porzucił doniosłe studja, których był autorem — i przybył do Polski, w czasach właśnie najgorętszych, wymagających wielu trudów i poświęcenia.

W chwili, gdy wstąpiliśmy w okres roku jubileuszowego 50-lecia kapłaństwa Ojca Świętego, dowiadujemy się, iż specjalnie podniesiono zasługi Jego dla świetności archiwów i zbiorów bibljotecznych Kościoła.

Wiekopomnem dziełem „Papieża-Bibljotekarza" w tym kierunku jest znaczne powiększenie gmachu bibljotecznego. Najważniejszym zbiorem, dołączonym dotychczas do Watykanu, jest bibljoteka Chigi, dar państwa włoskiego.

Bibljoteka oraz Archiwum Watykańskie rozpoczynają obecnie nowy okres swych dziejów, a imię „Papieża-Bibljotekarza" pozostanie na wsze czasy zapisane nad wejściem do zbioru tych bezcennych dokumentów, świadczących o wielkości Kościoła i Jego potęgi cywilizacyjnej.

Tak zwana „galerja kandelabrów" w Watykanie, zawierająca bezcenne dzieła sztuki.



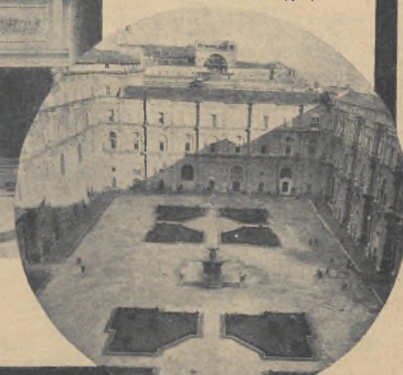
OJCIEC ŚWIĘTY PIUS XI
Papież-bibljotekarz.



Wejście do nowowybudowanego skrzydła w bibljotece w Watykanie.



Ojciec Święty obchodzi korytarze świeżo wykończonego gmachu bibljoteki w Watykanie.



Podwórce Bibljoteki Watykańskiej, do której uczęszczają uczeni z całego świata.

ZA NAJLEPSZY TYTUŁ 1000 ZŁ. NAGRODY

Wydawnictwo „7 DNI", rozpoczynając poniżej druk najnowszej, specjalnie dla nas napisanej powieści pióra utalentowanego pisarza Strumph-Wojtkiewicza, zwraca się do wszystkich Czytelników „7 DNI" z propozycją znalezienia odpowiedniego tytułu dla tej powieści Szczegółowe warunki konkursu oraz skład jury, do którego wejdą najwybitniejsi przedstawiciele piśmiennictwa polskiego, zostaną podane w najbliższym numerze „7 DNI".

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ROZDZIAŁÓW.

Hala Liwska ukończyła pensję. Zaczyna wchodzić w życie Czem zostanie w przyszłości? Czy obierze sobie zawód.— Czy też poprostu... wyjdzie za mąż? Otoczona rojem młodych ludzi, zaczyna zastanawiać się nad wieloma dotychczas obojętnemi dla niej sprawami. Miłość... Myśli jej stają się coraz śmielsze. Wypadkowe spotkanie i początek flirtu z Arturem Zaliwskim, otwierają przed nią nowe horyzonty. Młody człowiek pozuje na rozczarowanego, pozbawionego celu w życiu, Hala więc postanawia mu dopomóc.

Halę zmieszały i rozgniewały te pocałunki. Na dobitkę złego mijali ławkę, na której siedziała Jadka ze swym studentem. Pech! Musieli zauważyć niemą scenę — i niewiadomo co pomyśleć. I ciężkie przeczucia ścisnęły na chwilę serce Hali.

— Niechże sobie wreszcie myślą — co chcą.

Nazajutrz Artur Zaliwski przysłał róże — i śliczny wiersz. Hala zbyt mało znała Verlaine'a, żeby zorjentować się, że piękny smutek utworu nie pochodzi od Artura Zaliwskiego.

— Jaki on jest jednak zdolny — i biedny — myślała.

— Dość często zaczyna u nas bywać ten twój Zaliwski — mówił papcio do kuzynka Stasia.

Staś trwał w milczeniu ponurem, które rozwikłała bardzo szybko Stefcia. Z genjalną intuicją kobiety — nic to, że ośmioletniej — powiedziała:

— Staś sam sobie winien. Chwalił tego swego Tortura, sprowadził do nas — a teraz sam zły, bo chce, żeby Hala tylko z nim rozmawiała.

Pani Liwska próbowała mówić z Halą „poważnie".

— Ależ, mamusiu! — odpowiadała Hala ze śmiechem — cóż to za obawy z powodu kilku spacerów! Mam na niego dobry wpływ i to wszystko. Zresztą — papciu — pomóż mi — czy może mi się stać co złego? Ja nie wierzę, żeby ludzie byli źli dla mnie! Czy nie jestem warta — żeby dla mnie byli wszyscy dobrzy — ? —.

Przyznawali jej rację, zawsze zachwyceni i zakochani w słodkiej, szczerej twarzyczce.

— No — więc bądźcie dla mnie dobrzy — i niech mamusia nie gderze — bo zaraz zbrzydnę i zostanę starą panną na złość wszystkim.

Panu Liwskiemu aż serce biło z miłości. Nigdy nie wyobrażał sobie, żeby można było aż tak kochać córkę. Po śmierci syna przeniósł na nią wszystkie swe poczciwe, staropolskie nadzieje i ambicje. Udała się!

— To moja chluba — przedstawiał Halę.

Chluba pana Liwskiego stała się w tym czasie także oczkiem w głowie wszystkich otaczających. Zakochani w niewolniczy sposób szef i woźni i najnudniejsi koledzy — i najbardziej zazdrosne koleżanki — pozwalali pupilce na męczenie się pracą, robili awantury o byle przeciąg, troszczyli się o każdy krok Hali. Pamiętanie o niej stało się powoli zwyczajem. Trzy pokoje biurowe napełniły się atmosferą przyjaźni, dobroci, uśmiechów. Sprawczyni tego ogólnego zachwycenia stawała się powoli małą królową — i w prostej, naturalnej, jasnej pannie płonąć powoli zaczęły płomyki niewinnego, dziewczęcego snobizmu. Powszechnie uznawana wartość Hali znalazła w niej samej pewne uświadomienie. Powodzenie i uznanie zbija z nóg najtęższe charaktery. W pewnej chwili Hala powiedziała sobie, że nie wolno jej uczynić nic takiego, coby mogło zawieść nadzieje i oczekiwania najbliższych i najdalszych przyjaciół. W tej atmosferze moralnej i fizycznej przewagi nad otoczeniem niepostrzeżenie dla niej przeszły pewne dość wyraźne aluzje starego pana Woyny — i było to dla niej największą niespodzianką, gdy wręczając jej „srogi" bukiet kwiatów — ukląkł — aż chrupnęło w kolanie — i powiedział:

— Halu — pomyśl nad tem — czy nie mógłbym oddać ci swego życia — czy nie zostałabyś malutką, dobrą, śliczną żoną starszego od Ciebie mężczyzny, który uwielbia Cię oddawna.

— I cóż mu pani powiedziała? — pytał Artur Zaliwski, który nadszedł wkrótce po wyjściu Woyny, najbardziej przerażonego tym czynem.

— Nic nie powiedziałam... Przecież nie mogłam go urazić — z początku chciałam uciec — ale potem — powiedziałam — że sama nie wiem — i że może później... Ach! nie wiem, co powiedzą rodzice! Musiałam panu powiedzieć... No cóż ja zrobię — ale ja go nie kocham.

— Kogo pani zatem kocha — spytał Zaliwski, nachylając się nad nią.

I nim zdążyła coś odpowiedzieć, chwycił ją w ramiona i nim zdążyła pomyśleć, otulił ją głodnemi pocałunkami. Nie mogła krzyknąć i uciec. Objął ją wielki wstyd za siebie i za niego. Nagle oderwał się od jej ust, policzków i szyi — i wyszedł szybko z pokoju. Słychać było jak pośpiesznie zrywał z wieszaków palto, kapelusz.

— Kanalja! — usłyszała Hala zmieniony głos Stasia.

Drzwi zatrzasnęły się — i Hala zerwała się z krzesła.

— Gdzie idziesz — Stasiu — krzyknęła. — Czy ty — —

Staś był strasznie blady.

— Widziałem — odrzekł — widziałem wszystko wchodząc i zabiję go — —

— Zatrzymaj się! Stasiu — na miłość Boską —!!

Ale on już wybiegł, pełen miłości i pasji.

A Hala rozpłakała się poraz pierwszy.

III.

Święty Ekspedyt, przed którym Hala wyklęczała i wyszeptała swój „straszny" dramat — nie zawiódł. Nie mógł zawieść! Hala wierzyła święcie, że za jego to przyczyną odnalazł się po kilku miesiącach złoty zegarek, zostawiony na umywalce w biurze; że nikt inny, tylko święty Ekspedyt poradził lepiej od doktorów na koklusz małej Stefci. Trudno zresztą byłoby wymienić te niezliczone niteczki wdzięczności, któremi Hala czuła się złączoną z opiekuńczym duchem Ekspedyta. I teraz, w pogodne letnie popołudnie, wracając z ukojonem strapieniem z kościoła do domu — wpadła Hela na kuzynka Stasia, który stał przed jedną z kamienic.

Chwyciła go za ramię:

— Stasiu — Stasiu — jesteś!

— Idź do domu — odrzekł ponuro.

— Dobrze, idą — odpowiedziała układnie i słodko — ale — ale — ty tego nie zrobisz, prawda?

Była to jej pierwsza polityka niewieścia. Z pod słynnego różowego ronda patrzyły oczy tak wielkie, wyrażały tyle niebiańskiej ufności i tkliwości, że kuzynek Staś zmiękł odrazu.

— On tu mieszka — powiedział wymijająco — i chciałem się tylko z nim rozmówić. Ja — ja — ja nie zniosę tego.

Ośmnastoletnie serce Hali nabierało nagle macierzyńską wyrozumiałością i dobrocią. W oczach kuzynka Stasia błysnęły dwie łzy, utrzymane po bohatersku na rzęsach.

— Głuptasku — powiedziała — gładząc rękę Stasia — głuptasku kochany! Zabraniam wam, a szczególnie tobie — warjować. Zaliwski przecież...

— To straszne — straszne — wybuchł Staś.

I znów Hala poczuła się wyższą, mądrzejszą. — Co jest strasznego w tem, że Zaliwski pocałował ją kilka razy? Da mu nauczkę — i koniec. Poczuła jeszcze jedno, że teraz, po tem przejściu — stała się dorosłą, prawdziwą kobietą. Mimowoli przypomniała się jej piękna smagła twarz „prawdziwego mężczyzny" z wagonu. O — gdyby.

— Bo ja cię kocham — rozumiesz — kocham — usłyszała ostatnie słowa z długiej i gwałtownej przemowy kuzynka Stasia.

— I ty? — krzyknęła zdumiona.

Stało się zatem: weszła już w życie. Było cicho, spokojnie i dobrze — aż pewnego letniego popołudnia pęka bomba. Pękają aż trzy bomby! Pod wspaniałem różowem rondem zawirował cały świat dumnych myśli. Oświadczyny śmiesznego i dobrego Woyny (jaki on jest jednak żwawy na swój wiek!), gwałtowny wybuch namiętności Zaliwskiego (Zaliwski jest przecież zdolny), a teraz wyznanie kuzynka Stasia, najlepszego kuzynka Stasia... Hala nie rozminęła się z logiką płci pięknej: kochają mnie, a zatem wszyscy trzej są... coś warci. „Kochają mnie, to właśnie świadczy o nich najlepiej". „Ale — ja..."' No tak, wszyscy mówili dotychczas Hali, że jest prześliczna, teraz wszyscy — lub prawie wszyscy — mówią jej o miłości. Jakże tu nie zaprószyć sobie wyobraźni!

Serce Hali było niespokojne ale szczęśliwe.

— Chodźże — powiedziała i tak się na nas oglądają.

— Dokąd? — pytał Staś.

— Do Zaliwskiego — odpowiedziała, szybko biorąc na siebie rolę główną. Weszli w bramę.

Staś zaprowadził ją na samą górę. Na drzwiach kawalerskich pokojów widać było tabliczki z nazwiskami. Tuż obok nazwiska Zaliwskiego przeczytała Hala znane nazwisko — Moliński. Czy może ktoś bliski słynnej Molińskiej?

Staś zastukał i weszli. Drzwi otworzył sam Zaliwski.

— Pani — pani u mnie? — krzyknął szczerze — ale natychmiast przybrał swój wyraz sztucznego opanowania i z uśmiechem przysunął skórzane fotele. Hala po raz pierwszy zauważyła, że uśmiech Zaliwskiego był krzywy i jakby zbolały. Wniosek z tego był oczywiście jedyny: — biedny on — nawet miło uśmiechnąć się nie potrafi.

Kuzynek Staś stał pod ścianą.

— Przyprowadziłam go — mówiła Hala — wzruszona i przejęta swoją rolą — żebyście się panowie natychmiast pogodzili.

— Powiedział mi — że jestem... kanalja — z krzywym uśmiechem odrzekł gospodarz.

— Tak! Tak — wybuchł Staś.

— Odpowiesz mi za to — głos Zaliwskiego był drżący.

Liwska szybko wstała.

— Zabraniam wam kłócić się przy mnie i o mnie. — (Jaka ja jednak potrafię być stanowcza — zdziwiła się sama sobie). Zabraniam i już! Proszę natychmiast podać sobie ręce, jeśli chcecie być moim przyjaciółmi: kuzynku Stasiu — przecież byłeś harcerzem! Panie Zaliwski! Przecież pan... jest w gruncie rzeczy dobry! No. —

Przeciwnicy podali sobie ręce. Wobec szczęśliwie ukończonego zadania Hala nie wiedziała co z sobą robić dalej. Zaliwski wstał.

— Panno Halu — powiedział z emfazą. — Pani aniołem. To ja powinienem być u pani — i prosić o wybaczenie i wytłomaczyć się. Proszę mi wierzyć, że kierowało mną tylko wielkie uczucie.

— Dobrze, dobrze — odpowiedziała szybko Hala, czerwieniąc się po uszy.

A kiedy wychodziła, nachylił się do niej, zginając suchotniczy tułów i wilgotnemi, gorącemi ustami wszeptał w same ucho:

WRÓŻENIE Z KART

(Dokończenie artykułu z str. 14-ej)

KRÓLE

2 króle — dobra rada, spółka, współność zamiarów.
3 króle — powodzenie, dostatek.
4 króle — zaszczyty, honory, awanse, polepszenie sytuacji.

DAMY

2 damy — bale, uroczystości rodzinne, uczucia i sympatje.
3 damy — intrygi i plotki.
4 damy — miłe towarzystwo, miłe rozmowy.

WALETY

2 walety — przyjaźń, harmonja.
3 walety — niezgoda, kłótnie, bójki.
4 walety — to samo.

ASY

2 asy — wielkie intrygi przeciw osobie, której się wróży, spisek, zawiść.
3 asy — intrygi, lecz jednocześnie początek powodzenia.
4 asy — spadek, powodzenie w interesach.

DZIESIĄTKI

2 dziesiątki — zadowolenie z powodu zmiany położenia.
3 dziesiątki — naganne prowadzenie się, ale bez złych skutków.
4 dziesiątki — lekkomyślność, złamanie wiary.

DZIEWIĄTKI

2 dziewiątki — niepewna gra lub niepewny interes pieniężny.
3 dziewiątki — dobry stan ducha, poprzestanie na małem.
4 dziewiątki — zwycięstwo, sukces, dobry uczynek.

ÓSEMKI

2 ósemki — przelotna miłostka.
3 ósemki — projekty małżeńskie bez rezultatu.
4 ósemki — przeciwności uczuciowe.

SIÓDEMKI

2 siódemki — miłe wiadomości mimo przeszkód ze strony osób trzecich.
3 siódemki — poparcie osób wpływowych. Dla kobiety zamężnej: dziecko.
4 siódemki — niebezpieczne podstępy osób trzecich.



CAŁOWAĆ, TO NIE GRZECH

Historja pocałunku to historja świata. Na początku był Chaos — lecz zaraz po nim musiał być Pocałunek.. Poniżej podajemy piękne i ciekawe studjum na ten zawsze miły temat, pióra Miss Marjorie Mears (Copyright by „7 DNI").

„Jeżeli człowiekowi nie wolno zabrać swojej lubej do kina i pocałować jej, to lepiej wogóle znieść i kina i miłość"...

Słowa te wypowiedział pewien sądzia amerykański, który niedawno uniewinnił młodego człowieka, oskarżonego o niewłaściwe zachowanie się w kinie, gdzie ucałował swą towarzyszkę.

W ten sposób sądzia dał wyraz swojej opinji, że zwyczaj pocałunków nie da się wyrugować, podobnie jak byłoby niemożliwe obejść się bez mody lub innych fantazyj. Jeśli kuchnia jarska lui krótkie włosy mogą być modne lub niemodne, to jednak pocałunek od czasu, gdy pierwszy z nich został zapisany w „Księdze Rodzaju", przechodził nieodmiennie z pokolenia na pokolenie.

Osoby, przychylające się do opinji sędziego, przestudjowały tę sprawę i przekonały się, że istnieje mnóstwo różnorodnych hipotez o powstaniu pocałunku. Jest on prawdopodobnie tak stary, jak dawno żyją na świecie pierwszy mężczyzna i pierwsza kobieta. Jedni utrzymują, że jest to przeżytek ludożerstwa i że początkowo zwyczaj ten był „ni mniej ni więcej tylko rodzajem ukąszenia". Czyżby stąd powstało powiedzenie, „że tak się kocha iż chętnieby go się zjadło?"

Prof. Lombroso szuka początków pocałunku w akcie macierzyńskiej troskliwości: człowiek pierwotny nie posiadał żadnych naczyń, chcąc więc ugasić pragnienie, klękał przy strumieniu i chłeptał wodę, podobnie jak czynią to zwierzęta. Oczywista, że sposób ten był dla niemowlęcia niewykonalny, matka więc chcąc temu zaradzić, nabierała wody w usta i przykładając wargi do ust dziecka, poiła je.

Jeszcze inne uczone powagi twierdzą, że pocałunek był najdawniejszą formą powitania, mającą swe źródło w zmyśle powonienia i smaku.

Bez względu na swoje pochodzenie, pocałunek w krajach cywilizowanych symbolizuje przedewszystkiem miłość.

Początkowo, na Wschodzie, pocałunek był aktem religijnym. U starożytnych Żydów i Teutonów oznaczał przywiązanie i uszanowanie i był czemś tak pospolitem, jak dzisiaj podanie ręki. Dawni Arabowie oddawali cześć swoim bóstwom zapomocą pocałunków. Przy wchodzeniu czy wychodzeniu z domu pozdrawiano w ten sposób domowe bałwany. U Persów pocałunek honorowy był zwyczajnem narodowym. Herodot, opisując ich zwyczaje i obyczaje, mówi co następuje:

„Jeżeli spotyka się przypadkiem kilku Persów, odrazu można poznać ich stanowisko społeczne po sposobie powitania: jeżeli są sobie równi, całują się w usta; niższy całuje wyższego w policzek, w razie zaś bardzo wielkiej różnicy stopnia, pada przed nim na twarz".

U Abisyńczyków miłość wyraża się przez padnięcie na kolana i ucałowanie ziemi przed stopami drugiej osoby. W Indjach ucałowanie nóg jest oznaką czci.

Wśród starożytnych chrześcijan pocałunek miał prawie sakramentalne znaczenie. Ceremonjalny pocałunek pokoju, wymieniany przez wiernych w czasie Komunji, utrzymał się aż do piątego stulecia. W greckim obrządku zachował się do dzisiaj pocałunek wielkanocny. Podług rytuału współczesnego Kościoła wierni całują jeszcze relikwie świętych, haftowany krzyż na pantoflach papieża oraz pierścienie biskupów. Uroczyste zeznanie oskarżyciela lub oskarżonego, poparte pocałowaniem Pisma Świętego, uważane jest przez prawo kościelne za doskonałą i wiążącą przysięgę.

Większość cywilizowanych ras zna pocałunek od wielu stuleci, miljony mieszkańców ziemi nie mają o nim pojęcia. Wiele pół-cywilizowanych ras, jak Eskimosi, tubylcy z Madagaskaru lub z Terra del Fuego i wysp mórz południowych, oraz większość plemion afrykańskich, nie włącza pocałunku do zalotów. Pocierają się nosami lub policzkami, uderzają po ramionach lub po brzuchach, dotykając się rękami lub trą prawemi uszami jednem o drugie na znak przyjacielskiego powitania, lecz nie znają słodyczy pocałunku. U Grendlandczyków, Malajczyków i innych ludów pocałunek zastępuje ciekawe pozdrowienie nosem. Warwin opisuje jak następuje:

„Kobiety siedziały w kuczki z twarzami podniesionemi do góry. Moi towarzysze stanęli nad niemi w pochylonej postawie, oparli swoje nosy o ich nosy pod kątem prostym i zaczęli niemi pocierać. Trwało to trochę dłużej, niż u nas przyjacielski uścisk dłoni. W trakcie tej czynności wydawali pomruki zadowolenia".

Havelock Ellis wspomina, że europejski pocałunek uważany jest przez Chińczyków za coś wstrętnego. Nasuwa im bowiem na myśl żarłocznych kanibalów i chińskie matki w kolonjach francuskich, gdzie dzieci straszą pocałunkiem białego człowieka. Ten sam autor opowiada o pewnych górskich plemionach hinduskich, u których panuje zwyczaj pocałunku węchowego. W czasie powitania przykłada się nos do policzka drugiej osoby, wdychając silnie powietrze. Tamtejsi kochankowie mówią prawdopodobnie do swoich wybranek nie: „pocałuj mnie!" lecz: „powąchaj mnie"...

I w kraju Wschodzącego Słońca pocałunek nie jest popularny. Etyka japońska prawie że nie uznaje miłości poza zalotami, stanowiącemi wstęp do małżeństwa. Lafcadio Hearn pisze, że „Pocałunki i uściski jako oznaki przywiązania są w Japonji nieznane, naturalnie z wyłączeniem odosobnionego faktu, że japońskie matki całują swe dzieci — jak zresztą wszystkie matki w przyrodzie liżą i tulą swoje małe. Po okresie niemowlęctwa niema już mowy o całowaniu i tuleniu. Tego rodzaju gesty, jeżeli nie chodzi o maleńkie dzieci, uważane są za nieprzyzwoite. Dziewczęta nigdy się między sobą nie całują, ani też rodzice nie ściskają dzieci, które już umieją chodzić".

Całowanie było w Anglji starożytną i zaszczytną formą pozdrowienia. Podróżnik grecki z przed pięciu wieków, opisując ten powszechny zwyczaj brytyjski, mówi co następuje:

„Co się tyczy angielskich kobiet i dzieci, to zwyczaje ich są bardzo dziwne. Np. jeżeli gość zawita do czyjego domu, pierwszą jego czynnością jest pocałowanie pani domu. Od tej chwili dopiero uważa go się za prawdziwego gościa. Ludzie, spotykający się na ulicach, robią to samo. I nikogo to nie razi".

Nawet współczesny, płomienny młodzieniec nie mógłby się poskarżyć na brak swobody w owych czasach. Może podróżnik z Grecji przypomniał sobie starożytne prawo swojej ojczyzny, które głosi, że mężczyzna, przyłapany na ulicy w trakcie całowania kobiety, winien jest śmierci. Podobne jest stare prawo z Massachusetts. Oto ono:

„Jeżeli w Dzień Pański mężczyzna pocałuje swą żonę, albo żona pocałuje swego małżonka, winny lub winna będą karani sądownie".

Dookoła pocałunku oplatają się niezliczone zwyczaje dawnego świata. Ceremonja wielkopostna w zmienionej formie zachowała



„Manometr Pocałunku", mający mierzyć potęgę uczucia całującej się pary

się do dzisiaj w Anglji, tym kraju odwiecznych tradycyj. W Wielki Czwartek królewska para angielska osobiście myła i całowała nogi tylu nędzarzom, ile liczył lat król i królowa, a następnie obdarowywała ich upominkami i jałmużną. Królowa Elżbieta dopełniła tego królewskiego obowiązku w Grenwich, mając lat 39. Pierwsi farmerzy obmywali nogi trzydziestu dziewięciu biedakom w ciepłej wodzie i pachnących ziołach. Po nich dopełniał tej ceremonji jałmużnik, a potem dopiero królowa. Osoba myjąca czyniła znak krzyża na nodze każdego ubogiego tuż nad wielkim palcem i przykładała do niej usta. Królowa dopełniała ceremonji w pozycji klęczącej, przyczem asystowało jej trzydzieści dziewięć dam i dżentelmenów. Na zakończenie rozdawano nędzarzom ubrania, żywność i pieniądze.

Ostatnim królem angielskim, który dopełnił tej ceremonji osobiście, był Jakób II.

W Helmagen, w Rumunji odbywa się doroczny jarmark pocałunkowy, na który przybywają razem z teściowemi nowo zaślubione żony, dźwigając dzbany wina. Całują one każdego przechodnia i częstują winem. Odmowa ofiarowanego wina uważana jest za zniewagę, wyrządzoną pannie młodej i jej rodzinie. Niewiadomo, co mówią na te hurtowe pocałunki młodzi małżonkowie, ale niewątpliwie teściowe czuwają nad tem, żeby wszystko było w porządku.

Za skradziony pocałunek ludzie szli do więzienia.

Kobiety ateńskie zmusiły swych mężów do zaprzestania wojny, oznajmiwszy, że nie pozwolą im się pocałować, dopóki mężowie ich nie złożą broni. Historja zmieniła oblicze, gdy Antonjusz spustoszył świat dla pocałunków Kleopatry. Lecz pomimo faktu, że współczesna wiedza



Jakże łatwo w zawrotnym wirze tańca rodzi się pragnienie pocałunku... Para taneczna już trwa w uścisku — a usta tancerza dzieli tak mała przestrzeń od ust tancerki...

medyczna wypowiada się przeciwko pocałunkowi, mimo że powstają „ligi antypocałunkowe" i że w Rosji sowiecka komisja zdrowia zakazała całowania, jako praktyki niehigienicznej i burżuazyjnej, kochankowie całego świata idą wiernie za biblijnym przykładem Jakóba, który, spotkawszy Rachelę przy studni, powitał ją pocałunkiem...

* * *

U nas, Polsce, pocałunek od czasów najdawniejszych był zawsze „wyrobem krajowym", produkowanym w takiej obfitości, że nietylko całkowicie pokrywał zapotrzebowanie rynku wewnętrznego, ale dość często bywał artykułem wywozowym. Bezwątpienia miało to niemałe znaczenie dla naszej ówczesnej propagandy zagranicznej...

Sława wąsatych sarmatów, mężów „do tańca i do różańca", całujących „z dubeltówki" nietylko swych dobrych sąsiadów i miłych towarzyszy od korda i kielicha, lecz przedewszystkiem urodziwe i ochocze dziewoje — dotarła do wszystkich stolic dalekich, dobrze świadcząc o naszej tężyźnie, animuszu i temperamencie....

Dzisiejsza epoka powojenna przyczyniła się do większego zdemokratyzowania pocałunku. Nie jest on już „ślubem dla czystych dziewic", jak za Słowackiego, lecz artykułem codziennej potrzeby lub nałogu, jak np. — papieros.

Czy, przestając być upragnioną rzadkością, pocałunek nie stracił na wartości? Może...

Lecz zawsze — po wiek wieków — wartość jego pozostanie bez ceny, gdy łączyć się w nim będzie dwoje ust nawzajem w sobie rozmiłowanych.

Jak to pięknie powiedziała Hanka Ordonówna:

„Szczęśliwyś, mój kochanku! Kochasz kochającą..."



Szalony Jazz-band karnawałowy, niestrudzony siewca przyszłych pocałunków...

RADJO we współczesnej rodzinie



Genjalna zdobycz XX-go wieku — radjo, posiada kolosalne znaczenie dla życia społecznego ludzkości. Błyskawicznie szybki rozwój i ewolucja tego fenomenalnego wynalazku znakomicie podkreślają jego doniosłość.

Murzyński jazz z New Yorku, tęskna arja z medjolańskiej „Scali", uczona prelekcja z oxfordzkiej uczelni... S. O. S. Nobilego i wielu, wielu rozstających się z doczesnością... To radjo! A z drugiej strony odzew miljonów. Ze słuchawkami na uszach lub pod suggestją głośników odpowiedni rytm wszędzie tych samych ludzkich serc.

W ciasnym, biedniutkim studenckim pokoiku na dwulampówce „swojego chowu" łapie się Berlin, Wiedeń, Moskwę.

Pyszna superheterodyna w pysznym salonie wplotła tańczących w pieściwe rytmy tanga, nadawanego w Madrycie.

Przytulone do siebie dwie płowowłose główki: mały Ziuk i jeszcze mniejsza Irka z wypiekami na buźkach słuchają opowiadania głośnika o Wandzie, co nie chciała Niemca.

Radjo dla współczesnego człowieka i rodziny stało się prawdziwym dobrodziejem. Ileż to razy słyszy się rozmowy ludzi na taki temat, na jaki ich w żadnym razie nie było stać przed kilku dniami?! Wiadomości i nowa wiedza z radja.

Nasze stacje nadawcze z wyjątkową pieczołowitością interesują się młodzieżą i dziećmi. Każda matka powinna wiedzieć, iż radjo jest doskonałym nauczycielem i wychowawcą jej dziecka.

Społeczne znaczenie radjo nie podlega żadnej dyskusji. Dobitnym dowodem tego jest szybkie rozpowszechnienie się tego wynalazku, docierającego dziś do najodleglejszych i najmniejszych zakątków kraju, do tych wszystkich miejscowości nawet, gdzie słowo drukowane nie zdobyło sobie jeszcze prawa obywatelstwa. Radjo — śmiało to można powiedzieć — jest niezbędnym sprzętem w każdym kulturalnym domu. Służąc powszechnie człowiekowi i stając się stugłosem jego radości, wiedzy i smutków, na falach eteru roznoszą się po świecie ostatnie informacje, wiadomości handlowe, rozporządzenia władz administracyjnych i t. d.

Niezmiernie ważną zmianą zaszłą w ostatnich czasach jest zmniejszenie się ilości radjoamatorów, którzy własnemi siłami budowali sobie aparaty, dłubiąc i majstrując w nich bez końca. Dziś każdy pragnie mieć najczystszą audycję, łowić z najdalszych stacyj słuchowiska, co można jedynie osiągnąć przez użycie najlepszych i najdokładnieszych aparatów, jakiemi są aparaty T-wa „Marconi" w Warszawie (skład detaliczny Marszałkowska 142).

Wkraczamy w tem miejscu do dziedziny przemysłu radjofonicznego.

Radjoprzemysł i radjotechnika dzięki swemu olbrzymiemu oraz różnorodnemu zastosowaniu zatrudnia całe zastępy robotników, dając im możność zarobkowania; dysponuje i obraca dużemi kapitałami, stwarza znaczną konkurencję międzynarodową, jest idealnym środkiem komunikującym ze sobą ludzi bez względu na ogrom dzielącej przestrzeni jest w możności z pełnem powodzeniem i doskonałemi wynikami zaszczepić tajniki kultury w najodleglejszych krańcach kraju. Będąc niezmiernie ważnym środkiem łącznościowym, odegra radjotelegraf i radjotelefonja olbrzymią rolę w czasie przyszłych wichur wojennych, przenosząc meldunki strategiczne z błyskawiczną szybkością na wielkie odległości, łącząc siłę zbrojną powietrzną z armją na lądzie i morzu bez żadnego połączenia materjalnego.

Rozwój polskiego przemysłu radjowego datuje się od roku 1920. W roku tym powstały dwa towarzystwa: „Farad" i „Radjopol". Towarzystwa te połączyły się w roku 1922 i przybrały nazwę „Polskie Towarzystwo Radjotechniczne" (P. T. R.). W pierwszej połowie roku ubiegłego nastąpiła reorganizacja, połączona z powiększeniem tego T-wa, przyczem zmieniono także nazwę na *„Polskie Zakłady Marconi, Spółka Akcyjna"*.

Rzućmy okiem na to, co owe stale rozwijające się zakłady dotąd zrobiły konkretnego.

Mówiliśmy wyżej o znaczeniu radjotechniki dla: 1) obrony państwa, 2) przemysłu i handlu, 3) kultury. Stwierdzić możemy, że we wszystkich tych trzech dziedzinach Polskie Zakłady Marconi zdziałały wiele:

zaopatrzyły wojsko w urządzenia radjotechniczne (armję lądową, marynarkę, lotnictwo);

wybudowały pierwszą stację o zasięgu europejskim dla poczty w Grudziądzu;

z chwilą wydania ustawy o broadcasting'u wybudowały pierwszą polską stację radjofoniczną i rozpoczęły produkcję sprzętu radjofonicznego: aparatów lampowych, głośników, części składowych.

Pod względem technicznym P. Z. M. oparte są o „Marconi Wirelees Telegraph Co" w Londynie i posiadają wszystkie jego patenty.

Kapitał zakładów wynosi obecnie około 4.000.000 złotych, co jest bardzo poważną sumą nietylko w przemyśle radjowym, ale wogóle w polskim przemyśle elektrycznym. Dzięki temu właśnie podniesionemu kapitałowi akcyjnemu Polskie Zakłady Marconi nakreślić mogły bardzo poważny program produkcji na rok bieżący: P.Z.M. przystąpią do pokrycia całokwitego zapotrzebowania na aparaty radjowe rynku wewnętrznego. Jeszcze w bieżącym sezonie wypuszczą na rynek około 30.000 aparatów detektorowych, z czego perwsza partja, składająca się z kilkunastu tysięcy aparatów, ukaże się już w najbliższym czasie. P. Z. M. rozszerzą produkcję głośników (Radjovox, Marconivox) i gigantofonów (o zasięgu głosu 1 klm.!).

Pozatem umowa z „Marconi Wirelees Telegraph Co" zawiera bardzo ważny z punktu widzenia naszego bilansu handlowego paragraf: wszelkie zamówienia dla Rumunii, Węgier, krajów bałkańskich, Finlandii, Estonji i Persji, poczynione z Marconi W. T. C. w Londynie, wykonane zostaną w tutejszych *Polskich Zakładach Marconi*. A ponieważ zatrudniają one dziś 200 robotników i 10 inżynierów wyłącznie polskich, znaczy to, że poczynione w Londynie zamówienia wyszczególnionych wyżej państw wykonane zostaną przez ręce polskie.

Już z tego, cośmy tu powiedzieli, przekonać się można, jak wielkie znaczenie dla bilansu handlowego posiada placówka *„Polskie Zakłady Marconi"*.

Potwierdźmyż to jeszcze danemi liczbowemi: w roku ubiegłym obrót sprzętem radjowym wyniósł mniej więcej 16.000.000 złotych, ale w tymże roku sprowadzono jeszcze sprzętu radjowego z zagranicy (zwłaszcza z Niemiec) za 8.791.000 złotych. W roku bieżącym, z powodu większej ilości stacyj radjofonicznych nadawczych, popyt na sprzęt radjowy wzrośnie — import więc byłby odpowiednio większy. Wzięły to *Polskie Zakłady Marconi* pod uwagę i produkcją pokierują w ten sposób, że pieniądz zostanie w kraju.

Wszystko powyższe stawia *Polskie Zakłady Marconi* na czele krajowych wytwórni aparatów radjowych i sprzętu radjowego.

Na żądanie firma „Marconi" wysyła bezpłatnie swoje najnowsze, pięknie wydane i doskonale informujące prospekty.





Wdzięczna gwiazda filmowa Margaret Lee uprawia z zamiłowaniem żeglarstwo na trawie, podczas gdy jej sąsiadka z fotografji dolnej ujeżdża posłusznego konia mechanicznego, a koleżanka z fot. środkowej wyczynia dziwne piruety, znakomicie ożywiające mięśnie plecowe i kręgosłup.

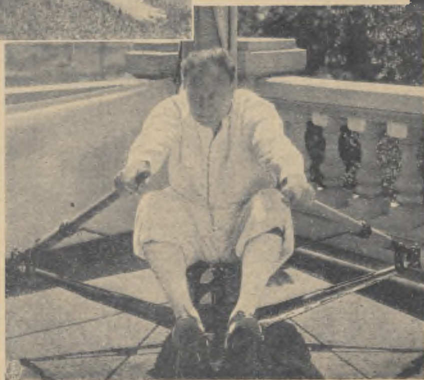


Na fot. górnej wesoła i uroczo uśmiechnięta woltyżerka na „kobyłce" wyrabia mięśnie nóg.

Na fot. dolnej znakomity artysta filmowy Emil Jannings trenuje na przyrządzie do wiosłowania na lądzie. Metoda ta jest wielce pożyteczna dla wszystkich mięśni ciała oraz dla rozwoju klatki piersiowej i płuc.



Wide World Photos



HUMOR



— *Prędko—niech pani pozwoli na chwilę, bo pan się ugryzł!*
— *Jakto ugryzł?*
— *Bo siadł na zęby, co je pani zostawiła na krześle.*



— *Masz tu swoje lekarstwo — Będę ci dawała 1 łyżkę co dwie godziny... no, a teraz idę na pięć minut odwiedzić Pawłową.*
— *No dobrze — a kto mi da następną łyżkę?*





— *Co? Dobierasz sobie? A widzisz, że ci smakuje...*
— *Smakuje — nie smakuje... Ale wolę dobrać, niż dostać to odegrzane jutro.*



— *Blum, pożyczyłbyś mi tysiąc złotych?*
— *Gut! Jeżeli na tym tysiącu zarobię dwa, to ci jeden pożyczę...*

— *Czego tak głowę skrzywiłeś?*
— *Bo mi w Kasie Chorych zaplombowali ząb z lewej strony.*

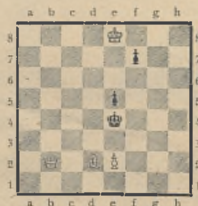
ROZRYWKI UMYSŁOWE

pod redakcją K. M.

SZACHY

ZADANIE Nr. 2.

SATURNIN LIMBACH, LWÓW
(oryginalne)



Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie zadania № 1 z № 1

Pozornie partja czarnych wydaje się bardzo silną. Ale białe mogą przeprowadzić ładną kombinację: 1. Wc1—c4!+Kb4—a5! Jeżeli król czarny schodzi na b3, to Wc4—e4 i białe matują na c3. 2. Wc8—c5!+Wf5×c5. Gdyby czarne nie wzięły wieży, białe zagrałyby 3a4—a5+ i mat w czwartem posunięciu. 3. b2-b4!! i białe wygrywają po Ka5:a4 biorąc wieżę z szachem i następnie wieżę d6 tym samym pionem który pierwszy zamienia się w damę. Jeżeli zaś 3.... Ka5—b6 to b4×c5 (widełki!) i czarne również tracą dwie wieże. Niegłębokie, ale bardzo błyskotliwe studjum.

METAMORFOZA

Metamorfoza polega na zmianie kolejno wszystkich liter danego słowa tak, aby przy każdej zmianie tworzyło się nowe słowo.

Poniżej podajemy do rozwiązania interesującą metamorfozę, ułożoną specjalnie dla „7 dni" przez Coturnix'a. Znaczną trudność ułożenia metamorfozy słowa 5 literowego udało się w tym wypadku pokonać dzięki istnieniu literata polskiego, którego nazwisko brzmi: Hemar.

H	E	M	A	R

Jako przykład podajemy metamorfozę blaga — proch, ułożoną w swoim czasie przez p. Z. Mar-sa.

b	l	a	g	a
p	l	a	g	a
p	r	a	g	a
p	r	a	c	a
p	r	o	c	a
p	r	o	c	h

ZADANIE KONIKOWE

a	l	k	e	c	g
u	s	j	o	i	n
l	p	K	a	a	y
z	t	z	f	s	S
R	e	a	U	t	p
k	e	a	r	A	t

Obejść powyższy kwadrat ruchem skoczka (konika) stając na każdem polu tylko jeden raz tak, aby utworzyła się treść, która stanowi najważniejsze wydarzenie polityki międzynarodowej w roku bieżącym.

NAGRODY

Wśród Czytelników, którzy nadeślą dobre rozwiązania metamorfozy i zadania konikowego, zostaną rozlosowane 3 nagrody pieniężne:

50 zł., 30 i 20 zł.

ROZWIĄZANIA

prosimy nadsyłać w kopertach zapieczętowanych, pod adresem: **Redakcja — „7 dni" — Dział Rozrywek Umysłowych" — Mokotowska 26 — Warszawa.** Natomiast koperty, zawierające oprócz rozwiązań zapytania, reklamacje, zadania do druku lub t. p. uprasza się adresować jak wyżej z dopiskiem: **korespondencja.**

Uwzględnione będą rozwiązania otrzymane przez redakcję najpóźniej w dniu 17 lutego.

Rozwiązania i nazwiska nagrodzonych za rozwiązania zadań z № 1 — patrz str. 30.

PIĘKNA PANI W KUCHNI



Photo „Paramount"
Słynna gwiazda filmowa, Mary Brian, nie waha się przypasać fartuszka i stanąć przy płycie kucheunej..



Photo „Paramount"
Luiza Broots, piękna artystka z wytwórni „Paramount", gotuje na kuchence gazowej zupę dla swych kolegów.

„Najprostsza droga do serca prowadzi przez żołądek"... Tę staro-chińską maksymę przypomina nam autor „Chińskiego obiadu", zamieszczonego na str. 28-ej tego numeru „7 DNI". Maksymę tę znają prawdopodobnie i piękne panie i panienki, których podobizny mamy przed oczyma...

„Panem et circences!" — wołał głodny lud rzymski za czasów Nerona. Chleba i igrzysk! Jeść i bawić się! Podobny okrzyk — acz z pewnym tłumikiem na ustach — wydaje każdy człowiek współczesny. Po ciężkiej, wyczerpującej muskuły, nerwy i mózg pracy — należy się mężczyźnie pokrzepiające i smaczne jadło, oraz miła i radosna rozrywka.

Jedno i drugie jest nie do pomyślenia bez udziału płci pięknej. Potrawy restauracyjne, jak wiemy z ostatnich warszawskich wędrówek p. ministra Składkowskiego, są naogół czemś okropnem — zaś rozrywka samotna lub w towarzystwie osób jednej płci — nie jest rozrywką...

Słusznie więc piękne panie, pamiętając o tem, że nawet w raju źle jest człowiekowi samemu, wszechstronnie wypełniają swe niewieście powołanie, dbając o męskie serca i... żołądki.

Mimo



Fot. J. Rösewicz.
„Pani Elżbieta", współpracowniczka „7 Dni", przezwana „Królową Gospodyń Polskich", podczas wykładu na kursie gospodarczym, zorganizowanym przez Instytut Naukowej Organizacji.



Chiński obiad



Chiński obiad! Więc, w wyobraźni profana zarysowuje się niesmaczne menu, do którego wchodzą wątpliwej wartości zupy z gniazd jaskółczych, psie pieczenie i szczurze potrawki... Dopiero po przeczytaniu poniższego artykułu pióra chińczyka Li-Tse-Wong, a zwłaszcza po spożyciu zaleconego w nim obiadu, Czytelnik nasz przyzna, że i chińska kuchnia posiada swoje smakołyki

Kto choć raz w życiu skosztował prawdziwą chińską potrawę, ten napewno zapragnie do niej powrócić — niestety! otrzymać w Europie dobrą chińską potrawę jest nader trudno. Zazwyczaj spotyka się tylko marne naśladownictwa.

Różnica między kuchnią europejską a chińską w rzeczywistości jest niezbyt wielką, polega ona głównie na sposobie przyrządzenia. Przyprawy, jak: sól, pieprz, cebula, selery, pietruszka, są wszędzie jednakowe — jednak kucharz chiński, oprócz wyżej wymienionych przypraw, do każdej prawie potrawy dodaje imbiru.

Kucharz chiński potrafi np. z niezwykłym talentem z jednej kury przygotować kilka zupełnie odmiennych potraw. Między innemi białe mięso po dokładnem zbiciu, suto zaprawione różnemi korzeniami z dodaniem wyborowych jarzyn, stanowi smaczne danie „Chi Yung", któremby sam Lukullus nie pogardził. Ciemne mięso, pokrajane w cienkie i długie paski, ugotowane z grzybami, to tak zwany „Chow Chi Pan", rozkosz dla smakoszów, droga do ich serca, gdyż według zdania Chińczyków najprostsza droga do serca (siedziby wiedzy) prowadzi przez żołądek.

Z mięsa pozostałego przy kościach przygotowuje się tak zwaną „kurę migdałową", dodając trochę mięsa wieprzowego, pokrojonego w kostkę, kasztanów, grzybów, korzenia bambusowego, solonych migdałów i różnych korzeni. Wreszcie z kości kury, ugotowanych z białą kapustą, kuchmistrz chiński przygotowuje znakomitą zupę.

Na wystawne obiady Chińczyk bez zbytniego wysiłku potrafi przygotować dwieście lub trzysta najrozmaitszych dań, wogóle jego zdolności w kombinowaniu potraw z mięsa, ryb i jarzyn mają w sobie coś czarodziejskiego, wprost zdumiewającego dla Europejczyka. Nic więc dziwnego, że kucharz chiński otacza specjalnym kultem bożka kuchni Tao Chum, który prawdopodobnie z wnętrza swej pagody zsyła mu różne natchnienia kulinarne. Na cześć owego bożka dwa razy na miesiąc, w czasie pełni i pierwszej kwadry w całych Chinach odbywają się nabożeństwa. Świątynia Tao Chum mieści się w małej wnęce nad ogniskiem kuchennem.

W kuchni chińskiej zużywa się ogromne ilości jarzyn: szpinaku, marchwi, cebuli, selerów, białej i czerwonej kapusty, buraków, grochu, fasoli i t. d. — oprócz tego ryby, raków, krabów, mięsa, drobiu, zupełnie jak w Europie. Jedyny wyjątek stanowi wołowina, mało używana w Chinach, ponieważ za dawnych czasów aż do XX wieku krowa była uważana za zwierzę święte i dopiero w czasach obecnych, po bliższem zetknięciu się z narodami zachodu zaczęto jadać w Chinach mięso wołowe, wieprzowe, mleko i masło.

Aby obiad chiński utrzymać w należytym charakterze, nie od rzeczy będzie zaopatrzyć się w chiński przybór stołowy, składający się z małych miseczek do zupy, porcelanowych łyżek, małych muszelek, pałeczek z kości lub bambusu i spodeczków do zakąsek. Wszystko to kosztuje niedrogo, a bardzo efektownie wygląda. Kwiaty na chińskim stole biesiadnym nie są potrzebne, zastępuje je na środku stołu duża wazka z pomarańczami pokrajanemi w paski. Jest to typowa ozdoba stołu chińskiego. Otaczają ją mniejsze talerzyczki, napełnione jabłkami krajowemi, ziarnami lotosu w cukrze, pestkami melona, solonemi orzechami i imbirem w cukrze. Całość dopełniają niskie lichtarze mosiężne, będące symbolem nieśmiertelności.



Rodzina chińska zasiada do stołu. Ojciec wskazuje na zegar, przestrzegając domowników, by dbano przy posiłkach o punktualność.



Chiński handlarz ryżem niesie na rynek swój towar. Wnet rozchwytają mu cały ładunek, podstawą bowiem każdego chińskiego posiłku jest ryż.

Prawdziwy obiad chiński powinien się składać przynajmniej z dwudziestu czterech dań, współczesny chińczyk jednak zmniejszył ich ilość.

A oto kilka chińskich smakołyków (na 6 osób):

Zupa kwiatowa z jajek: Bierze się $^1/_2$ litra rosołu z kury, $^1/_2$ filiżanki drobno usiekanych kasztanów, dwa całe jaja. Kasztany należy wsypać w gotujący się rosół i gotować przez pięć minut, następnie ubić dwa całe jaja, wlać w rosół i mieszać dopóki nie utworzą się małe kwiatki na powierzchni. Soli i pieprzu według smaku.

Chow - Chi - Pan: $^1/_2$ funta kury, $^1/_2$ funta wieprzowiny, $^1/_4$ funta cienko pokrajanych młodych pędów bambusowych, $^1/_4$ funta grzybów, główka pokrojonej białej kapusty, mały kawałek imbiru, sól i sos grochowy. Należy ostrym nożem zdjąć mięso białe i ciemne z kury, pokrajać w drobne kawałki, dodać drobno pokrajanej wieprzowiny i moczyć przez dwadzieścia minut w grochowym sosie, następnie dołożyć jedno białko i łyżeczkę mąki i smażyć na patelni wysmarowanej tłuszczem lub oliwą dopóki się nie zrumieni. Na drugiej patelni przygotować imbir, pokrajane drobno grzyby, bambus i kapustę, dusić powoli aż zmięknie, wymieszać z mięsem i razem podegrzać.

Chow Yung Pei Tsai. Wziąć małą główkę kapusty, $^1/_4$ funta drobno pokrajanej wieprzowiny, kulkę imbiru, pieprz i sól. Mięso usmażyć na patelni i dodać do tego poprzednio ugotowaną kapustę.

Chiński ryż. Ryż należy dobrze wymyć, włożyć do rondla i zalać taką ilością wody, aby ryż znajdował się o $1^1/_2$ cm. pod jej powierzchnią — zagotować i postawić na małym ogniu, następnie nie zdejmując pokrywy gotować dopóki woda zupełnie się nie wygotuje. Ryż, przyrządzony w ten sposób napewno będzie sypki i smaczny.

Na zakończenie załączam typowy chiński jadłospis:

Zakąski: Pomarańcze pokrojone wraz ze skórką;
Jabłka obierane i pokrojone;
Pestki z melona;
Imbir w cukrze;
Solone orzechy;
Jaja stuletnie.

Dania podstawowe:
Zupa kwiatowa z jaj;
Chow Chi Pan z grzybami;
Cho Yung Pei Tsai;
Ryż.

Dania deserowe: —
Wonna herbata;
Ciastka migdałowe.

Jaja stuletnie można kupić niedrogo, gotować ich nie trzeba, po umyciu należy zdjąć skorupkę i pokrajać w paski.

Ciastka migdałowe również lepiej kupić gotowe dla zaoszczędzenia pracy.

Taki obiad chiński sprawi napewno gościom miłą niespodziankę.

TRANSFUZJA KRWI





Metoda klasyczna: nakłuwa się wenę „dającego" i zbiera się krew do ampułki, w której oczyszcza się ją reaktywem chemicznym. Druga figura przedstawia proceder zastrzykiwania krwi choremu.

Transfuzja krwi, często obecnie stosowana w medycynie, była zagadnieniem, które oddawna interesowało ludzkość. Pierwotne nawet narody — i te przypuszczały, że we krwi zawarte są czynniki, regenerujące organizm. Pito więc krew zwierzęcą, pożerano serca ludzkie (kanibalizm), wierząc, iż tą drogą nabyć można wiele wartości nietylko fizycznej, ale również i moralnej.

W wypadku osłabienia tempa obiegu krwi, zastrzyk nosi miano hydraulicznego. Krew wprowadzona w ten sposób zawiera ponadto szereg elementów—jak ciałka czerwone i białe z przeróżnemi ich funkcjami oraz wszelkie niezbędne dla życia związki chemiczne.

Inne znów bywają wypadki, gdy wzmocnić należy krew pod względem gatunkowym.

Wyniki transfuzji nazwać można conajmniej cudownemi.

Już w XVIII-m wieku próbowano posiłkować się krwią zwierzęcą — okazało się jednak, iż praktyka ta doprowadziła do fatalnych wyników, krew bowiem używana do operacji koniecznie musi pochodzić od istot jednakowego gatunku. Celem ułatwienia orjentacji w tym względzie podzielono ludzi na 4 kategorje.

Instrumenty, używane do operacji, muszą być skonstruowane w ten sposób, by krew zachowała płynną postać.

Osiągnięto w danym względzie znaczny bardzo sukces, a to dzięki najnowszej aparaturze d-rów Tsanka i Jubé; gwarantującej idealną czystość krwi i uchronienie przed jakiemikolwiek komplikacjami.



Nowa metoda transfuzji krwi czystej: ramiona obu osób umiejscowione są obok siebie.



Trzecia faza operacji transfuzji krwi czystej: Operator zastrzykuje do weny pacjenta 5 cm. sześć. krwi.

7 DNI NASZEGO CZYTELNIKA

Kalendarzyk bieżący.

Luty.

10 N Scholastyki p.
11 P Objaw. NMP
12 W Modesta M.
13 Ś Popielec Kat.
14 C Walentego K.
15 P Faustyny m.
16 S Juljanny p.

Kalend. stronomiczny.

	Słońca		Księżyc	
	wsch.	zach.	wsch.	zach.
10 II	7.29	16.51	7.46	17.31
11—	7.27	16.53	8.01	18. 8
12—	7.25	16.?7	8.27	20.02
13—	7.24	16.57	8.45	21.16
14—	7.22	17.0	9.03	22.32
15—	7.20	17.02	9.23	23.46
16—	7.19	17.04	9.46	23.51

Pogoda.

Przewidywane większe śniegi i pewne obniżenie temperatury.

Pamiętać należy:

o podatkach państwowych.

1. Zaliczki miesięczne na pod. obrotowy za m. Styczeń 1928—termin 15.II.
2. Pod. doch. na podstawie nakazów płatn. doręczonych w styczniu 1928—termin w nakazie.
3. Biet. pod. doch. od upos. do 7.II za mies. styczeń 21 II od 2-tygodn. upos. fabrycznych.

o pod. tkach komunalnych (m. st. Warszawa):

1. Państw. pod. i dod. komunalny od nieruchomości (IV rata) 19.II i 1 II
2. Pod. od lokali (I rata) 1.II
3. Pod. od zbytku mieszkaniowego (I rata) 1. II
4. Pod. państw. i miejski od plac. niezab. (I rata) 1 II
5. Pod państw. i dod. miejski od gruntów rolnych (I półr.) 15. II

Polowania:

Od 1.II zabrania się polować na: sarny - kozy, zające - szaraki, jarząbki, pardwy i bażanty-koguty.

Kalendarzyk sportowy.

Harmonogram impr. sportowe: zawody szermiercze Lwów 10.II; korespondenc. ogólno polskie zaw. łyżwiarskie 11 i 12.II.

I kl. druż. „Legja" wyjeżdża w połowie b. m. do Egiptu.

Okręgowe mistrzostwa boksu: Łódź 8-10.II, Lwów 9-10 II, na Śląsku 15-17 II.

I krok zapaśniczy. Warszawa—Dynasy, 10.II.

Czego słuchać przez radjo?

Podobnie, jak w zeszłym numerze podajemy Czytelnikom krótkie wywiady z kierownikami poszczególnych działów Polskiego Radja, które w skondensowanej formie dadzą obraz najciekawszych audycyj na najbliższy tydzień.

Prof. Tad. Czerniawski z działu muzycznego podaje nam nast. godne uwagi audycje:

W niedzielę, 10. II. (15.15) transmisja z Filharmonji Warsz.

W poniedziałek, 11. II. (19.15) transmisj aopery z Poznania.

W środę, 13. II. (20.30) ciekawy koncert dawnej muzyki polskiej.

W czwartek, 14. II. (12.35) Transm. z Filh. Warszawskiej koncert dla młodzieży.

(17.55) konc. kamer. pośw. twórcz. Beethovena.

W piątek, 15. II. (17.55) konc. ork. mandolinistów. (20.15) konc. symf. z Filh. Warsz. (dyr. Fitelberga — Symfonja Domestica R. Straussa utwór mało znany).

W sobotę, 16. II. (20.30) Leon Schiller — dawne piosenki polskie. (21.) muzyka lekka i radjokabaret.

Tyle o muzyce. Bieżący tydzień literacki przedstawia się jak następuje:

W niedzielę, 10. II. (20.45) „Radjoszopka" p. t. „Rozgardjasz w eterze", pióra młodego i uzdolnionego współpracownika Polskiego Radja, p. Tadeusza Strzetelskiego.

We wtorek, 11. II. (11.10) transmisja recytacyj z Poznania.

W środę, 13. II. (20.00) wieczór autorski Wacława Grubińskiego.

Specjalnie podkreślić należy transmisję z zawodów narciarskich, która będzie nadawana w niedzielę, dn. 10. II. o godz. 11.30 z mikrofonu zainstalowanego na skoczni na wysokości odskoku. Transmisja będzie nadana na wszystkie stacje polskie oraz przez telefon na główne stacje europejskie.

Prof. H. Mościcki udzielił nam następujących danych z działu odczytowego.

W niedzielę, 10. II. (19.20) odczyt p. t. „W krainach półksiężyca, sfinksów i piramid" wygł. prof. Bohdan Richter.

Kraków, (17.55) odczyt p. T. „O drogi filmu polskiego" wygł. A. Cyprjan.

W poniedziałek, 11. II. (17.00) Warszawa. Odczyt p. t. „Zagadnienia życia codziennego i radja" wygł. dr. M. Stępowski. Następnie prof. S. Szober wygł. odczyt p. t. „Z życia wyrazów czyli jak powstaje znaczenie wyrazów?".

Wilno, (20.00) odczyt p. t. „System daltoński w szkole" wygł. asyst. U. S. B. M. Iwanowski.

We wtorek, 12. II. Warszawa, (17.00) p. Jerzy Szyszko - Bohusz wygł. odczyt p. t. „O powietrze i słońce dla wszystkich". Katowice (17.00) dr. J. Włodek wygł. odczyt p. t. „Argentyna jako teren polskiego wychodźctwa zamorskiego". Wilno: P. W. (19.15) Charkiewicz mówić będzie „O kobietach — unikatach".

W środę, 13. II. Warszawa, dr. K. Lublinerówna (17.00) wygł. pogadankę na temat „Wycieczki botaniczne zimą". Kraków: (17.00) odczyt p. t. „Dwór królewski za Piastów i Jagiellonów" wygł. p. dr. Dobrowolska. Poznań: (19.15) odczyt z cyklu o dziennikarstwie p. t. „Warunki pracy dziennikarzy zagranicznych" wygł. red. B. Jarochowski.

W czwartek, 14. II. (21.15) audycja: „Poeci na ekranie radjowym" w opr. W. Radulskiego.

W piątek, 15. II. (17.25). Wilno. „Hołd cieniom Wandy Osterwiny" — przemów. wygł. prof. U. S. B. dr. M. Limanowski oraz recytacje art. „Reduty".

W sobotę, 16. II. (17.55) słuchawisko dla dzieci „Kopciuszek". (20.00) odczyt prof. S. Niewiadomskiego z cykl. „Dzieje Muzyki Polskiej".

Szczegółowe programy w fachowem piśmie radjofonicznem „RA".

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z № 1.

METAMORFOZY

K	O	S	Z
K	O	S	A
R	O	S	A
R	O	M	A
R	A	M	A

LOGOGRYF

HUMBUG
ELKI
REWEL
BAOBAB
ERIE
RENIFER
TACYT
HARAP
OSTENDA
OGAR
VOLAPÜK
EPIDEMJE
REŻYSER

METAMORFOZY

T	O	G	A
T	O	R	A
T	A	R	A
K	A	R	A
K	A	R	K

NAGRODY

W dniu 4 lutego o godz. 6-ej w lokalu „7 dni" odbyło się w obecności członków redakcji losowanie nagród dla czytelników, którzy rozwiązali trafnie metamorfozy i logogryf z № 1.

W wyniku losowania otrzymują:

I nagrodę w postaci zł. 50
p. **Jerzy Bocian** z Warszawy, ul. Chłodna 6.

II nagrodę złotych 30
p. **Stefanja Krzemieniecka** z Piotrkowa Trybunalskiego, ul. Żelazna 6.

III nagrodę złotych 20
p **Stefan Neuman** z Warszawy, ul Krochmalna 44.

Nagrodę na prowincję wysyłamy pocztą. Pozostałe nagrody do odebrania w redakcji w godz. 5—7 wiecz.

Dział nasz doznał bardzo życzliwego przyjęcia ze strony czytelników, interesujących się rozrywkami umysłowemi. Na stole redaktora działu piętrzą się stosy rozwiązań które obejrzeć można podczas losowania. Ilość trafnych rozwiązań przewyższyła liczbę sześciuset, wszystkiego zaś nadesłano około siedmiuset listów.

Ze względu na powodzenie działu redakcja przeznacza za rozwiązanie zadań z Nr. 1 10 nagród dodatkowych w postaci książek beletrystycznych. Nazwiska nagrodzonych będą ogłoszone w następnym N-rze.

Losowanie za rozwiązania z Nr. 2 odbędzie się dn. 12 lutego t. j. we wtorek o godz. 6-ej wiecz. w lokalu redakcji „7 dni" przy ul. Mokotowskiej 26. Losowanie zaś nagród za rozwiązania z Nr. 3 w dniu 18 lutego (poniedziałek) w lokalu redakcji o godz. 6-ej wieczorem

Walne Zebr. Klub. Lawn. Tennisowego—Warszawa, 10 II.

Mistrzostw. polskie szybkości łyżwiarskiej—Warszawa, 9 i 10 II.

Raid narciarski Kraków-Zakopane 10.II.

Niebawem nastąpi lo[illegible] o puhar Dawis'a.

Literatura sportowa.

Ukazały się w druku; „Sprzęt narciarski" mjra Ziatkiewicza i „Tajniki walki zapaśniczej" Pytlasińskiego.

Poradnik gospodarski.

Czyszczenie mebli.

Zmieszać w równych częściach olej lniany z terpentyną lub spirytusem; nacierać szmatką wełnianą. Wszelkie plamy doczyszcza się nacieraniem suchą, białą szmatką lnianą.

Czyszczenie przedmiotów metalowych.

Zmieszać dobrze przetarty i przesiany popiół z oliwą. Otrzymaną w ten sposób półpłynną pomadą nacierać, wytrzeć na sucho czystym galgankiem.

Zmiękczenie obuwia.

Roztopić na gorąco:
Oliwy—250 gr.
Sadzy—60 gr.
Wosku—60 gr.
Żywicy—15 gr.

Rozetrzeć na skórze cienką warstwę tej mieszaniny, powtórzyć po paru dniach.

Taryfa-pocztowo-telegraficzna.

Dz. Ust. Nr 104, poz. 905.

A. Obrót wewnętrzny i z Gdańskiem.

I. Listy

pryw. do 20 gr. — 25 gr.
„ 250 gr. — 50 gr.
„ 500 gr. — 80 gr.
urzęd. do 20 gr.—25 gr.
„ 250 gr.—50 gr.
„ 2000 gr.—70 gr.

II. Kartki pocztowe

pojedyncze—15 gr.
z odpowiedzią—30 gr.

Polecenie przesyłki — 40 gr, doręczenie pośpieszne (express) 80 gr.

III. Druki

pryw. do 25 gr. — 5 gr.
„ 50 gr. — 10 gr.
„ 100 gr. — 15 gr.
„ 250 gr. — 25 gr.
„ 500 gr. — 50 gr.
„ 1000 gr. — 60 gr.
„ 2000 gr. — 70 gr.
urzęd. do 25 gr. — 5 gr.
„ 50 gr. — 10 gr.
„ 100 gr. — 15 gr.
„ 250 gr. — 25 gr.
„ 2000 gr. — 40 gr.

Wymiary listów i druków 45 cm. w każdym kierunku, rulony 75 cm. długie i 10 cm. średnicy.

IV. Paczki

prywatne i urzędowe do wagi:
1 kg. — 100 gr.
5 kg. — 200 gr.
10 kg. — 300 gr.
15 kg. — 500 gr.
20 kg. — 600 gr.

Opł. dodat. od paczki 10 gr. za paczkę ochronną + 50%, i dopłata 10 gr. za paczkę wartościową od 100 zł. . . . 10 gr. za paczkę wart. do 100 zł. należ. manip. 20 gr. za paczkę wart. ponad 100 zł. należ. manip. 40 gr.

Przy paczkach, zawierających urzędowe wydawnictwa lub podręczniki szkolne, jest opłata od wagi o 50% niższa.

SKRZYNKA POCZTOWA.

Rozpoczynając w „7 Dniach" niniejszą rubrykę pragniemy przedewszystkiem wyrazić serdeczne podziękowanie tym licznym naszym Czytelnikom, którzy choć w kilku słowach zaznaczyli swoje zadowolenie z powodu ukazania się nowego pisma. Korzystamy ze sposobności, by zapewnić wszystkich przyjaciół „7 Dni", iż zgodnie z naszą pierwszą zapowiedzią stale będziemy usiłowali podnosić wartość pisma i z pewnością nie przyniesiemy zawodu tym wszystkim, co za skromną cenę 50 groszy zapragną popierać rozwój czasopiśmiennictwa polskiego.

Wielebnemu ks. K.-mu z Bydgoszczy. Pragnieniem naszem było stworzyć tanią i zdrową lekturę, która, podobnie jak wielkie tygodniki europejskie lub amerykańskie winna być dostępna dla wszystkich. Typ naszego pisma jest nieco podobny, jak ksiądz to zauważył, do niemieckiego „Berliner Illustrierte..— tem lepiej, bo może tem łatwiej nam się uda opanować rynek wielkopolski, na którym, niestety, za wiele są jeszcze rozpowszechnione niemieckie wydawnictwa.

P. Zalewskiemu z Krakowa. Dziękujemy za cenne uwagi, których nie omieszkamy wykorzystać. Stosownie do uprzejmej wskazówki, napisaliśmy w pierwszym rzędzie do Cieszyna i Opola.

P. Starzyńskiemu ze Lwowa. Dziękujemy za wskazane nam adresy prenumeratorów, do których niezwłocznie przesłaliśmy numery okazowe „7 Dni" i „Teatru i Życia Wytwornego". Będziemy niezmiernie wdzięczni za popieranie nas w dalszym ciągu.

P. W. S. w Drohobyczu. Prenumerata „Teatru i Życia Wytwornego" wynosi zł. 6 półrocznie (za 6 numerów). Zgłoszenia pod naszym adresem.

„Wilnianinowi". Nie rozumiemy związku, o którym Pan wspomina, pomiędzy naszemi ogłoszeniami, a nadsyłaniem do redakcji płodów grafomańskiego natchnienia, zwłaszcza tak miernej wartości, jak „utwór rytmiczny" p. t. „Pożegnanie zagrobowców". Złocistą „pszędzę" (przez „sz"!) westchnień „z zaświatów" wrzuciliśmy do kosza.

P. A. Lutw. z Krakowa. Jedyną zaletą groteski p. t. „Julek i Adaś XX wieku" jest mimowolne wyznanie jej autora, iż jest już otrzaskany z traktowaniem grafomanów przez redakcje. Piątka za szczerość — utwór do kosza!

7 DNI TEATRÓW, TEATRZYKÓW I KIN WARSZAWSKICH.

TEATR NARODOWY

Piątek, dnia 8 lutego 1929 r. 1-szy raz

FANTAZY
czyli
NOWA DEJANERA

Juljusza Słowackiego.

Hr. Respekt—(Wł. Staszkowski), Hrabina—(A. Rotter-Jarnińska), Djanka — (A. Halska), Stella — (M. Majdrowicz), Fantazy — (J. Osterwa), Recznicki—(L. Solski), Major — (J. Chmieliński), Hr. Italja — (I. Solska-Grosserowa), Ksiądz Loga — (W. Skarżyński), Kajetan — W. Smieszko), Helenka — (K. Severinówna), Lokaj — (J. Żejdowski), Kałmuk — (E. Kojałłowicz).

Rzecz dzieje się około r. 1841 na Podolu.

Trzy akty u Respektów, — dwa ostatnie w majętności hr. Italji.

Reżyserja
JULJUSZA OSTERWY.

Dekoracje
WINCENTEGO DRABIKA.

TEATR NOWY

JERZY SZANIAWSKI

ADWOKAT I RÓŻE

Komedja w 3-ch aktach

Udział biorą:

A. Zelwerowicz
H. Zaborska
L. Dunin-Osmólska
H. Gromnicka
J. Warnecki
W. Biegański
J. Zieliński
W. Gawlikowski
M. Myszkiewicz
M. Wyrzykowski

Reżyserja
ANT. ZELWEROWICZA

TEATR LETNI

S. KRZYWOSZEWSKI.

PANIENKA Z DANCINGU

Komedja w 3-ch aktach

Występują:

M. Gorczyńska, M. Chaveau, Eugenjusz Solarski, Leon Łuszczewski, Stefan Hnydziński, Stefanja Lenerówna, Wanda Dobrowolska, Antoni Fertner, Helena Peszyńska, Jan Kurnakowicz, Wincenty Rapacki, Edmund Biernacki, Józef Orwid, Mieczysław Gielniewski, Juljusz Kalinowski, Janina Zboińska, Janina Szreniawa, Bronisław Oranowski, Janusz Tomasik, Wacław Izdebski Jan Niwiński, Marjan Kiernicki Antoni Thiel.

TEATR POLSKI

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI.

WŁAMANIE

Sztuka w 3-ch aktach

Udział biorą:

J. Leszczyński, B. Wasiel, G. Buszyński, M. Przybyłko-Potocka, K. Junosza-Stępowski, J. Maliszewski, S. Słubicka, A. Rutkowska, W. Niedziałkowska, M. Milecki, J. Machalski, F. Dominiak, J. Dziewoński, H. Małkowski, M. Zajączkowski, E. Burbianka.

Repertuar kinoteatrów.

APOLLO. „Żółty paszport", film obyczajowy, produkcji sowreckiej.

CASINO. „Arlekinada życia", dramat z życia artystów z Henry George.

CAPITOL. „Golgota miłości", dramat niecki z Agnes Esterghazy.

COLOSEUM i PALACE. „Rapsodja węgierska", dramat z udz. Lil Dagover i Willy Fritscha.

FILHARMONJA. W piątek koncert symfoniczny, w dni następnych „Tajemnice Wschodu" (Szecherezada), piękna baśń wschodnia.

MIEJSKI. „Panienka z barem", komedja z Collen Moore oraz „Nanouk", wyprawa polarna.

PAN. „Grzechy rozwódki", dramat z Lya de Putti.

QUO VADIS? „Powojenni panowie" dramat. W roli gł. Gösta Eckman.

ROCOCO. „Biała arena", piękny film sportowy, oraz wyprawa polarna kpt. Amundsena.

SPLENDID i ŚWIATOWID. „Ludzie podziemni", wielki film sensacyjny. W rolach gł. Evelyn Brent i Clive Brooke.

STYLOWY. „Rajski ogród", dramat z Corinne Griffith w roli gł.

WODEWIL. „Śmiertelna krzywda", doskonale zrealizowany melodramat z Rudolfem Schildkrautem w roli gł.

TEATR MAŁY

ANTONI SŁONIMSKI

MURZYN WARSZAWSKI

Komedja w 3-ch aktach

S. Stanisławski
S. Kawińska
J. Romanówna
T. Wesołowski
M. Maszyński
W. Grabowski
J. Krzewiński
H. Sokołowska
J. Staszewski
J. Munclingrowa
R. Doreń

QUI PRO QUO

„M. S. Z."

czyli „Pamiętaj o mnie"!

Wielka rewja aktualna — J. Kowalskiego i M. Zalewskiego.

1929! — „Tacjann Girls".
Romeo i Julja — wyk. Terne Wawrzkowicz.
Konflikt dyplomatyczny — wyk. Tom, Lawiński, Żelski i Kalinówna.
Na płotku — wyk. H. Rapacka i Dymsza.
Dziś bal — wyk. Górska, Lawiński i cały zespół.
[illegible] — wyk. „Tacjann'Girls".
Pani wybiera suknie — wyk. Zimińska i Kalinówna.
Greta Garbo—wyk. Górska, Tom i dwie „Tacjanki".
Fanciulla del morte — wyk. H. Rapacka, Terne, Górska, Nobisówna, Różyńska, Dymsza, Lawiński i A. Rapacki.
Nie dziś, to jutro — wyk. Hanka Ordonówna.
Moja pieszczotka — wyk. Hanka Ordonówna.
Dobranoc! — wyk. H. Rapacka, Tom oraz cały zespół.
Reżys. P. Jarosego, dekor. J. Galewskiego.

Dokąd pójść?

Do Narodowego na „Pana Fantazego".

Do Nowego na „Adwokata i róże".

Do Małego na „Murzyna Warszawskiego".

Do „Qui-Pro-Quo" i „Morskiego Oka" na wyborne rewje.

Do Rococo na „Białą arenę".

Do Splendid i Światowida na „Ludzi podziemnych".

Do Palace i Collosseum na „Rapsodję węgierską".

Do Wodewilu na „Śmiertelną krzywdę".

MORSKIE OKO

1000 PIĘKNYCH DZIEWCZĄT

Rewja w 20 obrazach

Dyrekcja: ANDRZEJ WŁAST.

Udział biorą:

J. Bukojemska, M. Gabrielli, Siostry Halama, S. Nowicka, N. Orlot, Z. Pogorzelska, J. Sokołowska Zelska, E. Bodo, W. Kucharski, T. Olsza, W. Roland, L. Sempoliński, S. Sielański, W. Walter, 12 Girls i figurantki „Morskiego Oka".

w programie:

„Dziewczę z Wirginji", „Złota pantera", „Najpiękniejsze wachlarze świata", „Ulica rozkoszy", „Żywy tren", „Flirt o północy", „Przegląd tualet karnawałowych", „Kulig na Starem Mieście".

Reżyserja
WŁAD. WALTERA

Dekoracje
JEWNIEWICZOWEJ.

Menu tygodniowe.

NIEDZIELA.

Zupa królewska z kury, grzanki „paille"
Polędwica po angielsku
Kartofelki fritki, chrzan strugany
Włoska kapusta z rumianem masłem
Sałatka owocowa mieszana.

PONIEDZIAŁEK.

Kapuśniak na kości z szynki
Kotlety baranie, sos soubise, fasola biała „piękny Jaś"
Kompot z jabłek.

WTOREK.

Rosół z francuskiemi kluskami,
Potrawka z cielęciny, sos pomidorowy, ryż.
Kisielek cytrynowy, syrop owocowy.

ŚRODA.

Kartoflanka przecierana, grzanki z ostrym serem.
Zrazy zawijane z hreczaną kaszą.
Galareta poziomkowa z syropu (lub gotowego proszku).

CZWARTEK.

Barszcz zabielany z parówkami
Nóżki cielęce smażone w cieście, szpinak.
Omlet z konfiturami.

PIĄTEK.

Kulebiak z ryżem i grzybami, czysty rosół grzybowy,
Flondry smażone, sos zimny, tatarski,
Mleczko czekoladowe w filiżankach.

SOBOTA.

Zacierczki ze sloniną,
Klops z buraczkami,
Racuszki z jabłkami, cukier z wanilją.

Zupa „królewska" z kury.
(„Potage à la reine").

Całą nieduża, lub pół dużej kury, ugotować w dwóch litrach i ćwierć wody z marchwią i dużą pietruszką. Pół szklanki ryżu udusić z półtora szklanką wody i łyżkę masła, tak aby się ryż zupełnie ugotował na masę. Mięso odrzeć z kości, przepuścić trzy razy przez maszynkę wraz z ryżem, dodać do przecedzonego rosołu. Kto lubi, może też przetrzeć razem ugotowaną pietruszkę. Dwa żółtka rozbić, dokładnie ze szklanką słodkiej śmietanki, wlać do zupy, ogrzewać wolno, ubijając trzepaczką aż zupa się stanie zawiesistą. Uważać aby się nie zagotowało, gdyż żółtka się zważą. Do wazy włożyć kawałek śmietankowego masła i odrobinę koperku lub pietruszki.

Grzanki „paille".

Ukrajać cienkie plastry pszennego chleba, posmarować masłem utartem z zielonym serem. Bardzo ostrym nożem pokrajać na pasy tak długie jak cały plat a szerokie na mały palec. Wstawić na kwadrans do pieca aby przeschły. Ułożyć w piramidkę na talerzu, pokrytym serwetą i podać do zupy.

Co czytać.

„Zagadnienia Ustrojowe" Władysła Studnickiego.

„O prawa społeczne literatury" Ferdynanda Goetla.

„Wielka literatura powszechna" w opracowaniu najwybitniejszych specjalistów polskich, nakł. księgarni Trzaski, Everta i Michalskiego (publikacja zeszytowa).

„Dwór" Antoniego Bogusławskiego.

DZIECI NA ŚNIEGU

Dziecko powojenne — to już nie dawne papinkowate „churęrko", młodociany niedołęga, z którego kiedyś duży niezdara wyrośnie — to mały zuch o zrumienionych mrozem i radością policzkach, to przyszły tęgi obywatel i dzielny obrońca ojczyzny. Hartuje nietylko ducha, ale i ciało do zadań, które go czekają w przyszłości — więc, skoro dorośnie, stanie przed życiem uzbrojony nietylko w potęgę mózgu, lecz również w siłę prężnych muskułów.

Nikt nie zabrania już dzieciom wesołych zabaw na śniegu — choć drży czasem serce matczyne na widok „szaleństw", których się dziecko dopuszcza — rozumieją już matki dzisiejsze, że zabawy i gry sportowe to zdrowie, a więc i szczęście ich pociech.

Pełniejszego, szerszego oddechu ludziom dziś potrzeba. Serca ich w wątłych piersiach pomieścić się już nie mogą. Więc chyba — urosły?...

W rozgwarze wesołych głosów dziecięcych wyrasta dzień jutrzejszy...



Wide World Photos

Roskoszne, przecudnie uśmiechnięte bobo probuje po raz pierwszy swych zdolności sportowych na łagodnem śnieżnem zboczu wzgórza w St. Moritz, pięknej miejscowości klimatycznej w Szwajcarji.



Fot. „Wipro"

Szczęśliwe dzieci bogatych amerykanów używają zdrowego i miłego sportu saneczkowego w Davos, słynnej miejscowości kuracyjnej w Szwajcarji.



Fot. Jan Rys

I nasze dzieci, choć nie są synami królów dolara, bawią się wyśmienicie na popularnym w Warszawie torze saneczkowym w Agricoli. (Park Sobieskiego)



Fot. Film

Przepyszny okaz psa z gór Ś-go Bernarda, zaprzężony do lekkich saneczek, ciągnie trójkę rozbawionych milusińskich.

Rysunki, nagłówki i układy fotograficzne w tym numerze wykonał L. Chejfec.

„7 Dni" wychodzi co czwartek w Warszawie — Krakowie — Poznaniu — Lwowie i Wilnie
Prenumerata kwartalna: 6.50 złotych, półroczna 12.50 złotych wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Mokotowska 26. Telefon Nr. 525-85.
Cena ogłoszeń: 40 zł. od tysiąca nakładu za stronę, czyli ½ str.-1000 zł., ¼ str.-500., ⅛ str.-250 zł. Za wiersz 1 mm (3-szpaltowy) zł. 1 gr. 20.
Redaktor naczelny: JAN PIOTROWSKI. Kierownictwo: BOLESŁAW KARNISZYN. Wydawca: BOLESŁAW KARNISZYN i S-ka, Sp. z. o. o.
Klisze i druk wykonano w zakł. graf. B. i D-ra Kaz. Koziańskich — Warszawa, Krak.-Przedm. 66. Telefony: 427-66 — 7-61 i 46-84.